TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE PRZYGODA

ODKRYWCA

NR 4(10) MAJ 1999 ROK II ISSN 1505-6104 CENA 5,00 PLN

w numerze:

Drukujemy przedwojenne mapy

Sprawa „Ludendorffa"

Marty z tajnej listy

Pierwsze Mistrzostwa Polski w Eksploracji

Wojciech Moskal – obywatel polarnych krajów

Piwna pasja Jarosława Rądlewskiego

Szukam, szukania mi trzeba...

SZUKAM, SZUKANIA MI TRZEBA...

Nazwij to, jak chcesz – ciekawością, niepokojem, wewnętrznym imperatywem. Jakkolwiek nazwiesz, chodzi o to samo: o niewytłumaczalną a przemożną potrzebę szukania – skarbów, sensu, tajemnicy, prawdy, wartości, sposobu na życie... Dopóty żyjesz, dopóki idziesz, szukasz, czekasz, marzysz...

Na okładce: W szczelinie lodowca
fot. Wojciech Moskal
Rozmowa ze zdobywcą bieguna północnego **na str. 12**

Na 9. pozycji „Wykazu obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" znajduje się obiekt podziemny wykuty w górze w Leśnej-Baworowie koło Lubania. To niespełna sto metrów wyrobisk.
fot. Leszek Adamczewski

Wjazd do systemu podziemnego MRU koło Wysokiej. W tym miejscu został on wysadzony w powietrze przez uciekających Niemców.
fot. Leszek Adamczewski

O wędrówkach Leszka Adamczewskiego śladem tajnej listy **czytaj na str. 8**

GDZIE MOŻNA KUPIĆ „ODKRYWCĘ"
W sklepach sieci EMPiK, „KOLPORTER" i DPJ w całej Polsce.

PRENUMERATA
Zasady prenumeraty do końca roku kalendarzowego ogłosimy za miesiąc. Tymczasem przyjmujemy zamówienia na numery 5/99 i 6/99. Cena jednego egzemplarza wynosi 5 złotych. Należność za wszystkie zamówione numery prosimy przesłać **przekazem pocztowym** pod adresem Wydawnictwa „JMK" (wzór na str. 17). Na odwrocie trzeba koniecznie **wyraźnie zaznaczyć, które numery chcecie Państwo otrzymać**.
Pieniądze można także wpłacić bezpośrednio **na konto**:
PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1

NUMERY ARCHIWALNE
Nakład wszystkich numerów ubiegłorocznych (od „0" do 6/98) został wyczerpany. Oferujemy kserokopie. Cena – 5 złotych. Do nabycia są jeszcze numery 1(7)/99 i 3 (9)/99. (Nr 2/99 – w dystrybucji; ewentualne zwroty będą za miesiąc.)
Prosimy przesłać należność za zamówione egzemplarze **przekazem pocztowym** (wyraźnie zaznaczyć na odwrocie, o które numery chodzi) lub dokonać wpłaty bezpośrednio **na konto**:
PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1
Można też zamówić archiwalne numery „Odkrywcy" za zaliczeniem pocztowym, ale jest to najmniej korzystne dla Państwa, gdyż koszt takiej przesyłki (znaczny) musimy doliczyć do ceny zamówionych egzemplarzy.
Ponieważ numerów archiwalnych szybko ubywa, **przed wysłaniem zamówienia prosimy upewnić się telefonicznie**, czy nakład nie został wyczerpany. Telefon: (063) 242 82 60 oraz 242 82 32, dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00.

UWAGA! Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie druków i podawanie pełnych adresów. Nie mając nazwy ulicy, numeru domu i mieszkania – nie możemy wysłać Państwu zamówionego czasopisma. Prosimy też o wyraźne zaznaczenie, które numery Państwo zamawiacie (z podaniem roku; np. nr 3/99).

SZUKAJ Z „ODKRYWCĄ"!

ODKRYWCA ISSN 1505-6104

TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE

WŁAŚCICIEL TYTUŁU – WYDAWCA: Wydawnictwo „JMK" – Marek Dudziak, 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32
WSPÓŁWŁAŚCICIEL: LM Spółka Akcyjna, 62-510 Konin, ul. Zakładowa 14, tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09, e-mail: bhp@lm.com.pl
ADRES REDAKCJI: 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32, tel. (063) 242 82 32, tel./fax 242 82 60; dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00
REDAKTOR NACZELNA: Maria Wiatrowska
ZESPÓŁ: Radosław Biczak, Jola Dudziak, Marek Dudziak, Piotr Kurzawa, Kuba Dudziak
WSPÓŁPRACOWNICY DO SPRAW KONTAKTÓW ZAGRANICZNYCH:
Agata Konińska (język francuski), Katarzyna Michalak (język angielski)

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Zastrzegamy sobie także prawo przedruku nadesłanych tekstów i zdjęć w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji. Przedruki artykułów i kopiowanie zdjęć – wyłącznie za zgodą redakcji.

Piwna pasja

ROZMOWA Z JAROSŁAWEM RĄDLEWSKIM – KOLEKCJONEREM-BIROFILEM

– Lubi Pan piwo?

– Tak, ale nie dlatego zająłem się birofilią. Raczej na odwrót – kiedy zacząłem zbierać kufle, polubiłem piwo.

– Od jak dawna jest Pan kolekcjonerem?

– Chyba od dzieciństwa. To mama zaszczepiła mi zbieractwo. Kiedy byłem małym chłopcem, mieszkaliśmy blisko Rynku Łazarskiego. Wtedy, w latach siedemdziesiątych, handlowano tam również starociami. Mama zabierała mnie na zakupy i zawsze mówiła: „Wybierz sobie jakąś monetę". Wyszukiwałem coś, a mama mi kupowała. I tak, dzięki mamie, zacząłem kolekcjonować polskie monety. Później kupowała mi odznaki, widokówki z Poznania... Zbierałem najróżniejsze rzeczy – starocie, militaria, nawet szaliki sportowe, wszystko.

Aż kiedyś pomyślałem, że dobrze byłoby zająć się czymś konkretnym, wyeksponować to. Miałem pięć srebrnych zegarków, leżały w szufladzie. Na Rynku Łazarskim wymieniłem je na na cztery szklane kufelki i zacząłem zbierać kufle. Mam ich około siedemdziesięciu – szklanych, porcelanowych, fajansowych, metalowych... Mam też ręcznie rylcowany w glinie i malowany. Ciekawostka to kufel wojskowy ze Świnoujścia, ze statku torpedowego. Najstarszy w moich zbiorach, z 1897 roku, też wojskowy, pochodzi z manufaktury Metlach. To była jedna z lepszych firm w tej branży.

– Jak kształtują się ceny kolekcjonerskie kufli?

– Bardzo różnie. Można kupić kufel za sto złotych i za dwa tysiące. To zależy od wielu rzeczy – czy jest w dobrym stanie, czy uszkodzony, z czego wykonany i tak dalej. Ja, na przykład, pękniętych ani wyszczerbionych nie kupuję, bo to boli, przeszkadza. Miałem kiedyś taki kufel; poprzednia właścicielka trzymała w nim kwiaty i pękł. Nieuszkodzony wart byłby, jak sprawdziłem w katalogu, tysiąc pięćset marek, a tak – dziesięć procent. Zaraz go sprzedałem, nie mogłem patrzeć na tę rysę. Jeżeli już coś zbierać, to porządnie.

– Kolekcjonuje Pan również etykiety piwne.

– To z kolei dzięki teściowej. W Poznaniu przy Kościelnej był browar, który należał kiedyś do jej wuja – browar Lackowskiego. Teściowa poprosiła, żebym kupił dla niej etykietę – na pamiątkę. Kupiłem, zrobiłem kolorowe ksero, a teściowa mówi: „Daj mi to ksero, a zostaw sobie oryginał." Postanowiłem, że będę zbierał etykiety z tego browaru. Wkrótce okazało się, że jest tylko jedna popularna etykieta przedwojenna z browaru Lackowskiego, więc ostatecznie zająłem się w ogóle etykietami przedwojennymi. Z czasem przestałem powiększać kolekcję kufli, bo coraz trudniej było kupić coś ciekawego w antykwariatach, a poza tym ceny mocno podskoczyły. Etykiety są tańsze. Jak już się ma trochę, można zdobyć nowe z wymiany. Czasem ktoś likwiduje kolekcję – wtedy udaje się więcej kupić. Odwiedzam ludzi, którzy kiedyś pracowali w browarnictwie; wielu z nich przechowuje etykiety na pamiątkę – „o, takie piwo się robiło". Współczesne – odklejam z butelek, jeżdżę też po browarach i wyszukuję nowości.

Łącznie mam teraz prawie dwa tysiące dwieście etykiet, w tym czterysta osiemdziesiąt pięć przedwojennych.

– Proszę mi wybaczyć ignorancję, ale nie mam pojęcia, czy to dużo, czy mało...

– Jeżeli chodzi o etykiety przedwojenne znajduję się w pierwszej dziesiątce w Polsce. (Zawsze na początku roku ukazuje się zestawienie.) Najwięcej ma Paweł Piotrowski z Warszawy – ponad tysiąc dwieście. Z powojennych ja zbieram tylko z terenu Wielkopolski, on – z całej Polski. Ma wszystkie skatalogowane w komputerze, dokładnie opisane. To niesamowicie wciąga. Zresztą – każde hobby jest w pewnym sensie uzależnieniem. Ja też mógłbym godzinami układać etykiety, przeglądać...

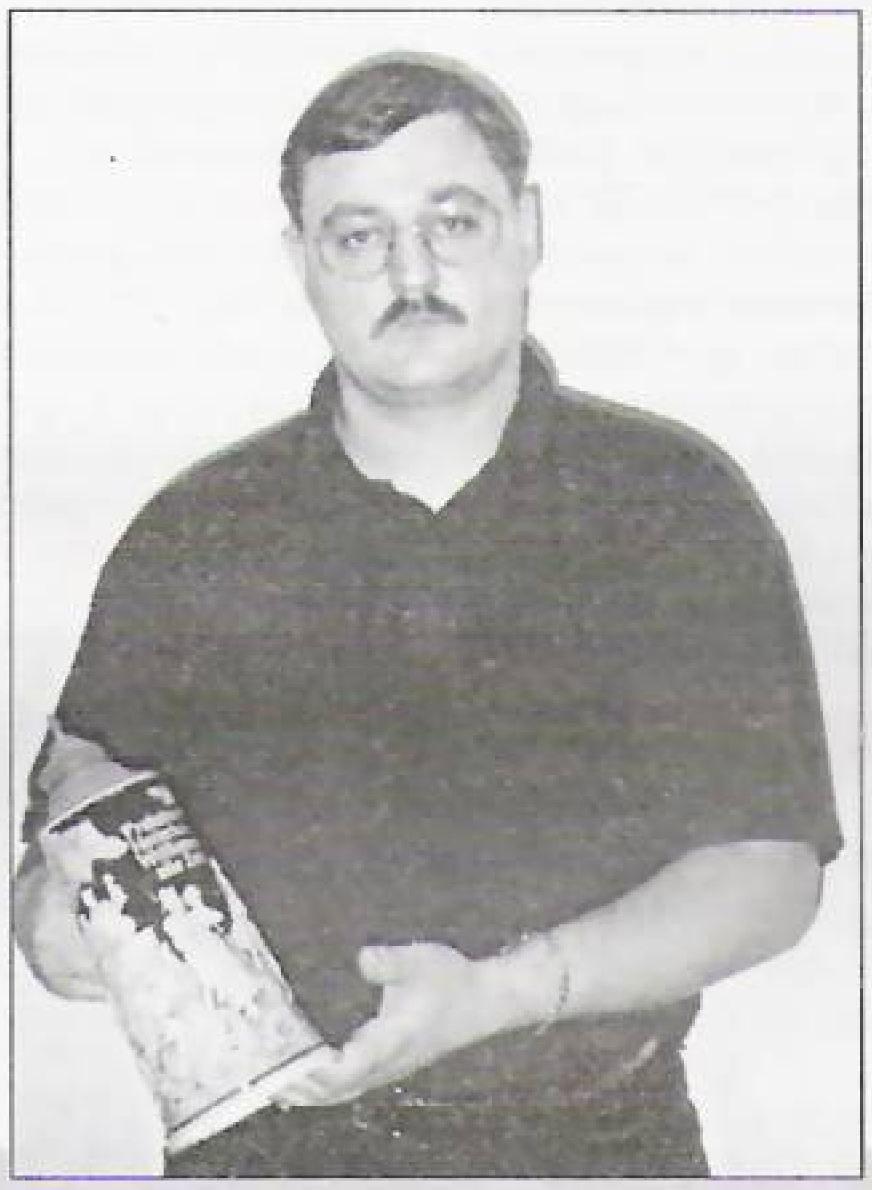

Tę rozmowę dedykuję – z miłością i wdzięcznością – pamięci mojej Mamy.
Jarosław Rądlewski
fot. ODKRYWCA

– Co jest w nich urzekającego?

– Niektóre są bardzo ładne graficznie, to naprawdę małe dzieła sztuki. Inne z kolei są wręcz brzydkie, ale pochodzą z browarów, których już nie istnieją. Z etykiet czyta się historię browarnictwa i historię ludzi – nazwiska majętnych właścicieli, herby różnych rodów...

Moim cichym marzeniem jest napisanie przewodnika po browarach Wielkopolski. Było ich bardzo dużo. Stoją jeszcze budynki browarów Huggera (teraz sąsiadują z hotelem „Poznań"), browaru Kobylepole hrabiego Mycielskiego, baraczek po browarze Lackowskiego (na terenie „Goplany"), ale o istnieniu wielu małych czy takich całkiem przydomowych browarów, jakie funkcjonują nadal w Bawarii, nikt już dziś nie pamięta, nie wie. W Poznaniu były takie na przykład na Wrocławskiej, w kamienicy na Półwiejskiej – jedna kadź na użytek działającej po sąsiedzku gospody. Nic się nie zachowało. Gdyby nie butelki i etykiety, wszelki ślad by po nich zaginął. W latach pięćdziesiątych – sześćdziesiątych pozamykano wszystkie małe browary jako nierentowne. Tak „padł" Lackowski. A robił piwa ciemne, odżywcze, z małą zawartością alkoholu. Uznano, że niewydajny, nieopłacalny i koniec. Tam, gdzie chodzi o zysk, nie ma sentymentów. W ten sposób zniszczono bardzo stary browar w Grodzisku, który produkował jedyne u nas piwo górnej fermentacji – taki polski szampan.

Zbieram wszystkie informacje, sprawdzam, bo często są rozbieżności w datach, w nazwiskach. (Parę lat temu kupiłem książkę od Niemca – oni wiedzą więcej o browarach Wielkopolski niż my sami.) Nasza literatura przedmiotu jest uboga. Chciałbym napisać ten przewodnik, żeby jakoś zebrać i utrwalić to, czego się dowiedziałem. Można by ciekawie zilustrować zdjęciami – mam beczkę przedwojenną z browaru Lackowskiego, butelki z różnych browarów wielkopolskich, reklamy piwne, etykiety... O, choćby taka przedwojenna: „Pilzner polski, browar Szubin Wieś, numer telefonu 1". Czy nie ciekawa? Mam kilka etykiet, które są jedyne w Polsce – z Rogoźna Wielkopolskiego, z Kobylegopola, z browaru Huggera...

– Według Pana, przedwojenne etykiety były ładniejsze, staranniej projektowane?

– Też były różne, ale dużo drukowano rzeczywiście ładnych. Teraz na ogół browary się specjalnie nie wysilają.

– Czy podczas kolekcjonerskich poszukiwań zdarzyły się Panu jakieś szczególnie ciekawe historie?

– Nie raz. Kiedy jeżdżę do browarów, to zawsze przy okazji pytam o ludzi, którzy tam kiedyś pracowali, mając nadzieję, że przechowali stare etykiety. Trafię do jednego – on mi podaje inne adresy. I tak znalazłem w Obornikach Wielkopolskich pana Zygmunta Tuchołkę, który mi napisze cały proces technologiczny produkcji piwa w browarze Lackowskiego!

Na Górczynie, przy drodze na Wrocław, stała stara chałupa – oberża Skorupskiego. Przejeżdżałem tamtędy akurat wtedy, gdy ją rozbierano. Patrzę, stoi pięć skrzynek z butelkami na zapięcia ceramiczne. Zatrzymałem się – może jakieś etykiety zostały. To były butelki z browaru Huggera i z Kobylegopola. Kupiłem za parę złotych. Dwie czy trzy etykiety okazały się jedyne w Polsce. Jak oczyściłem skrzynkę, znalazłem przyklejoną do drewna i nieźle zachowaną super etykietę okupacyjną z browaru Lackowskiego!

Zbieram też butelki – są trwalsze niż etykiety, wiadomo, toteż więcej ich się zachowało. Kolega ma takie miejsce pod Poznaniem, gdzie kiedyś było wysypisko śmieci. Wciąż znajduje tam różne butelki. Inny kolega dał mi butelkę z Sierakowa – w ogóle nie wiedziałem, że tam był browar (malutki, funkcjonował na początku wieku). I w taki właśnie sposób odtwarza się historię poznańskiego i wielkopolskiego browarnictwa.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Kowalstwo artystyczne

Podziel stal na drobne kawałeczki, jakby kostki do gry znajdujące się blisko siebie, zwiąż drutem żelaznym, włóż do ognia, aby się nagrzały i zwiększyły przynajmniej piętnaście razy i zanurz w proszku składającym się z jednej części czarnego boraksu, dwu części skorup ślimaków i dwu części ości sepii. Skuj to młotkiem, aby się to wszystko razem złączyło i zrób noże lub jakieś inne narzędzie.

Takich rad w 1589 roku udzielał Jan Batysta innym kowalom. Zgrzewanie stali z żelazem na gorąco odbywało się właśnie tak jak w powyższym opisie. Następnie półprodukt w formie sztaby można było „przekuć" na produkt końcowy, na przykład nóż. Najstarsze znane wyroby żelazne znalezione na ziemiach polskich pochodzą z ok. 700 r. p.n.e. Ta data stanowi jednocześnie początek – trwającej do dziś – epoki żelaza. Niemalże do końca wczesnośredniowiecza wyroby kowalskie ograniczały się do funkcji czysto użytkowych. Brak elementów dekoracyjnych, które (jak w późniejszych okresach) tworzyły kanon danego stylu, znacznie utrudnia datowanie tych zabytków.

Pierwsze kroki w dziedzinie przenoszenia elementów stylowych na płaszczyznę kowalstwa poczyniono u schyłku romanizmu, tj. w XII wieku. Należy tu nadmienić, iż wszelkie wzory panujące w Europie Zachodniej docierały do nas z lekkim opóźnieniem, stąd też nieśmiały początek kowalstwa artystycznego na naszych ziemiach przypada na sam koniec XII wieku. Niepodzielną rolę w ukształtowaniu się omawianej dziedziny sztuki odegrały miejskie organizacje cechowe, które dbały o jakość i solidność wyrobów, wyznaczając jednocześnie konkurencyjne ceny oraz ograniczenia dla wytwórczości prowincjonalnej. W wyniku prowadzenia takiej polityki przez cechy kowalstwo wiejskie zostało zepchnięte do niższej rangi, co wpłynęło na wytworzenie się (poza prądami epoki) ludowych elementów stylowych. Zakres wytwórczości kowalskiej obejmował (oprócz dotychczasowych okuć), drzwi wraz z odrzwiami (zamki, zawiasy, antaby), kraty, ozdobne zakończenia szczytów (krzyże, chorągiewki, wiatrowskazy) itp. Każdy z kolejnych okresów w sztuce wpływał bezpośrednio na wygląd, charakter i przeznaczenie tych przedmiotów. Niezliczona ilość wzorów i rozwiązań technicznych (jak to ma miejsce w przypadku zamków) potrafi pobudzić wyobraźnię. Już sam fakt, iż każdy element tworzony był przy pomocy rąk ludzkich, czyni go niepowtarzalnym. Do najciekawszych i wywołujących największe wrażenie, zarówno wśród kolekcjonerów, jak i badaczy, należą wspomniane zamki oraz kraty, które zajmują poczesne miejsce w architekturze zabytkowych miast.

Umiejętność zastosowania różnych technik zdobniczych i rozwiązań konstrukcyjnych dawała rzemieślnikom wręcz nieograniczone możliwości. Nic dziwnego, że nieraz w muzeum bardziej przykuwa naszą uwagę piękny zamek o często fantazyjnych kształtach i niezrozumiałym, skomplikowanym układzie zapadek, prętów i blaszek – niż cenna porcelana wystawiona w gablocie obok.

Polskie kowalstwo artystyczne nie doczekało się kompleksowego opracowania, a jest to frapująca dziedzina, w której dużo zostało do odkrycia. Pasjonaci niewiele literatury mają do dyspozycji, skazani są raczej na samodzielne poszukiwania, obserwacje i wyciąganie wniosków, ale przecież to właśnie jest najciekawsze.

Przemysław Garlicki
Fundacja „Latebra"
Gdańsk, ul. Arkońska 7/1

Piwna pasja

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

– Ilu jest birofilów w Polsce?

– Około trzystu, może trzystu pięćdziesięciu. Bezpośrednio utrzymuję kontakt mniej więcej z dwudziestoma. Piszemy do siebie listy, wysyłamy kartki na święta. Robi się z tego koleżeństwo. To miłe.

W kilku miastach w Polsce organizowane są giełdy birofilskie – w Warszawie (we wrześniu), w Tychach (będzie dziewiętnastego czerwca), w Żywcu (dwudziestego szóstego czerwca)... Najwięcej na Śląsku, bo tam jest tradycja picia piwa. Na giełdach birofilskich panuje bardzo sympatyczna atmosfera. Na przykład w Żywcu wszystko jest świetnie zorganizowane – wydaje się stempel okolicznościowy, żetony piwne, każdy dostaje pamiątkowy kufel, browar funduje piwo i posiłek, nagrody dla najmłodszego i najstarszego uczestnika, gra orkiestra dęta, jakiś zespół... Ludzie przyjeżdżają całymi rodzinami, nawet z Czech, Węgier, Litwy, Niemiec. Dzieci wymieniają się kapslami – to nic nie kosztuje, a już łapią kolekcjonerskiego bakcyla. Jest naprawdę fajnie. Chciałbym zorganizować giełdę birofilską w Poznaniu. Już raz zrobiłem takie spotkanie, przyjechało około pięćdziesięciu osób.

– Co Pan zyskał dzięki kolekcjonerstwu, oprócz eksponatów?

– Między innymi wiedzę, chociażby na temat geografii browarów polskich i browarnictwa. Dużo się zyskuje. Człowiek kształtuje charakter – cierpliwość, wytrwałość w dążeniu do celu... Poznaje się ciekawych ludzi. Bo okazuje się, że to co ja – zbiera też jakiś lekarz, prawnik, człowiek biznesu, górnik, ktoś z ministerstwa i tak dalej. I w tym środowisku nie ma „proszę pana", „panie profesorze", tylko kufelek piwa i rozmawia się na „ty", ogląda zbiory, wymienia. Człowiek się odpręża. Jeden łowi ryby, inny jeździ na polowania, a ja przez przypadek zacząłem zbierać akurat kufle, kufle pociągnęły etykiety, etykiety – butelki, no i zagłębiłem się w birofilię...

– Teraz „małe jasne" nabrało dla mnie zupełnie innego wymiaru. Dziękuję.

Rozmawiała
Maria Wiatrowska

Kartka z historii browarnictwa...
fot. Radosław Biczak

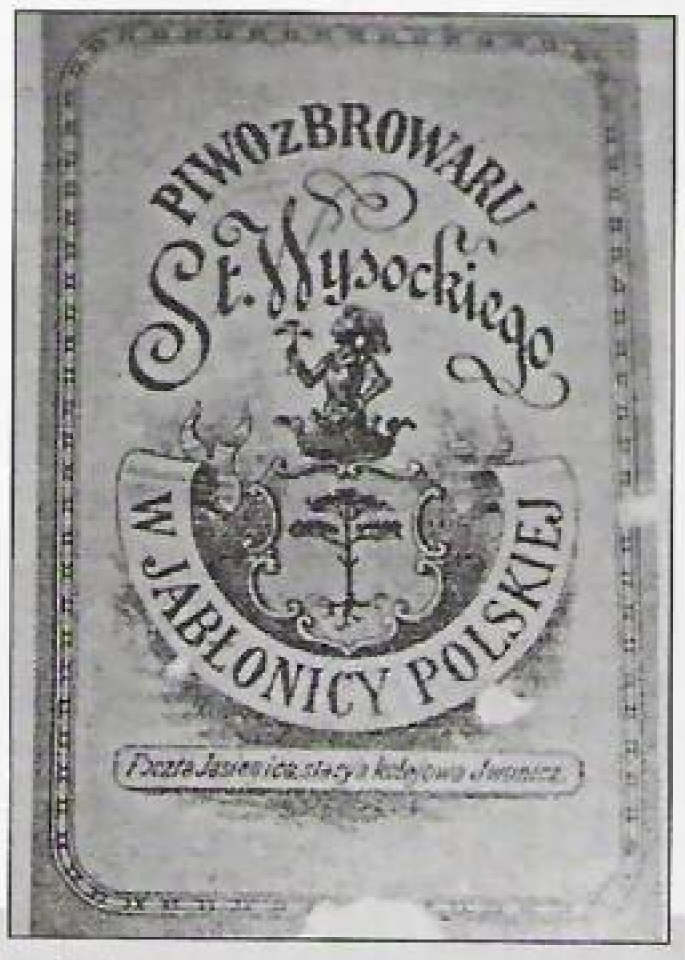

Etykieta z przełomu XIX i XX w. – najstarsza w zbiorach Jarosława Rądlewskiego
fot. Radosław Biczak

Stefcio interesuje się kolekcją taty
fot. ODKRYWCA

Po browarze Huggera została ta reklama, trochę etykiet, butelki...
fot. ODKRYWCA

Alfabet kamieni – chalcedon

Chalcedon zajmuje ważne miejsce w sztuce zdobniczej. Znany jest i wykorzystywany od starożytności. Nazwa wywodzi się od starożytnego portu Chalcedon (obecnie Kalkidoy) w Turcji, w pobliżu którego znajdowały się złoża tego minerału.

Jego skład chemiczny – SiO_2 – jest identyczny jak kwarcu, którego chalcedon stanowi skrytokrystaliczną postać. Dawniej był uważany za odrębną odmianę mineralną krzemionki. Nowsze badania wykazały, że to kryptokrystaliczny agregat kwarcowy, mający mikropory o średnicy ok. 0,1 mikrona.

Chalcedon występuje w formach kulistych, nerkowych, skorupowych lub naciekowych. Ma twardość 6, gęstość 2,55-2,63 g/cm^3 (przez wspomniane mikropory – mniejszą niż kwarc), woskowy i matowy połysk, przełam zadziorowaty, rysę białą. Jest nieprzezroczysty i przeświecający, niełupliwy.

Charakteryzuje się rozmaitością zabarwienia. W gemmologii stosuje się podstawowy podział na agaty (omówione już wcześniej) i chalcedony właściwe. Do agatów należą te odmiany chalcedonów, które mają charakterystyczne wstęgi (pierścienie Liesleganga). Natomiast do chalcedonów właściwych z reguły zalicza się jego barwne formy:

- chalcedon niebieski (kolor pochodzi od wrostków chryzokoli);
- karneol – żółtoczerwony do krwistego (od tlenków żelaza);
- plazma – zielony z białymi lub żółtymi plamkami;
- jaspis – czerwony, brunatny lub zielony (od wrostków różnych minerałów);
- jaspis krajobrazowy – ma brunatne, podobne do krajobrazu rysunki, powstające poprzez wnikanie tlenków żelaza;
- chryzopraz – zielony (wrostki niklu);
- heliotrop – błędnie nazywany krwawnikiem, zielony z czerwonymi plamkami;
- awanturyn – zielonkawy, wrośnięte płytki miki nadają mu metaliczny połysk;
- onyks – czarny lub czarno-biały;
- kwarcowe kocie oko – zawiera wrostki włóknistej hornblendy, która po oszlifowaniu jako koboszon pokazuje efekt kociego oka;
- kwarcowe tygrysie oko – zawiera liczne warstewki utlenionego do żółtej barwy krokidolitu;
- kwarcowe sokole oko – zawiera nie utleniony krokidolit, dający stalowoniebieską barwę;
- kwarcowe bawole oko – odmiana o intensywnie czerwono-brunatnym kolorze (powstaje przez wyprażenie jednej z trzech wymienionych wyżej odmian;
- sardr – brunatny lub brunatno-biały,
- agat mszysty – bezbarwny chalcedon zawierający czerwone lub zielone wrostki chlorytu przypominające mech.

Chalcedon jest praktycznie nie do pomylenia z innymi minerałami, od których różni się zabarwieniem i strukturą. Podobnymi do niego są opal, smitsonit i fluoryt.

Występuje powszechnie w przyrodzie – w skałach osadowych, w których tworzy lite warstwy, w skałach magmowych, wypełniając próżnie i szczeliny, w skałach węglanowych jako składnik konkrecji. Wtórnie tworzy się w zwietrzelinie skał wulkanicznych.

Chalcedon cieszy się dużą popularnością jako kamień ozdobny. Decydują o tym znaczna twardość, rozmaitośc barw i niewysoka cena.

Z powodu mikroskopijnych porów może być skutecznie barwiony. (Dawniej złotnicy ściśle strzegli tego zawodowego sekretu.) Aby uzyskać kolor niebieski, nasyca się chalcedon roztworem soli żelaza i poddaje działaniu cyjanku potasu. Czerwony powstaje poprzez zanurzenie minerału w kwasie siarkowym i roztworze amoniaku, a następnie podgrzanie (do 50-60 stopni Celsjusza), natomiast żółty – poprzez poddanie działaniu kwasu chlorowodorowego. Nasycanie trwa zazwyczaj kilka tygodni.

Z chalcedonu wykonuje się drobne przedmioty ozdobne oraz biżuterię. Ponieważ jest szczególnie podatny na obróbkę mechaniczną i ma znaczną twardość, stosuje się go do wyrobu łożysk, elementów wag, kompasów i innych precyzyjnych urządzeń oraz materiałów ściernych.

Obecnie najważniejszymi rejonami wydobycia chalcedonu są Urugwaj i Brazylia (Rio Grande do Sul). W Europie występuje w Niemczech (okolice Idar-Oberstein), w Czechach (Karkonosze), w Islandii. W złożach kruszcowych znajduje się w Austrii, Słowacji i Sardynii. Piękny karneol dostarczają Indie (okolice Bombaju) i Brazylii, a w Europie – Rumunia (Siedmiogród) i Czechy (przedgórze Karkonoszy). Najlepszy chryzopraz znajduje się w Polsce (w okolicach Szklar i Ząbkowic) oraz w Australii (okolice Marlborouqh Creek. Dużą różnorodność wielu odmian chalcedonu spotkamy także na terenie USA i Kanady.

W Polsce chalcedon występuje praktycznie jedynie na Dolnym Śląsku. Znaleźć go można w okolicach następujących miejscowowści: Janowice Wielkie, Gradówek i Dworek koło Lwówka Śląskiego, Świerzawa, Różana, Dynowice i Nowy Kościół koło Złotoryi, Stanisławów i Sichów koło Jaworowa, Borówno koło Kamiennej Góry, Łomnica koło Wałbrzycha i Wałbrzych, Sokołowsko i Kowalów koło Mieroszowa, Świerki koło Głuszycy, Strzegom, Sobótka, Jugowo i Przygórze koło Nowej Rudy, Osiecznica koło Bolesławca, Suszyna i Mrówieniec koło Kłodzka.

Różnobarwne okazy chalcedonu są ozdobą wielu kolekcji. Stosunkowo łatwo go znaleźć, więc nawet początkujący poszukiwacze minerałów nie powinni mieć z tym kłopotów.

MD

Połknięta kolekcja

Jak pozyskujemy numizmaty? Kupując, wymieniając lub podejmując w najstarszym banku świata, czyli wydobywając z ziemi. To najpopularniejsze sposoby, ale nie jedyne. Okazuje się bowiem, że całkiem interesujące przedmioty można znaleźć... w zwierzętach.

Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu ma zbiór monet, które zostały znalezione w przewodach pokarmowych zwierząt rzeźnych w Zakładach Mięsnych w Przemyślu. Kolekcja liczy 75 egzemplarzy. Przekazał ją ciechanowskiemu muzeum lekarz weterynarii Bohdan Ładyżyński, który gromadził te swoiste eksponaty od 1937 do 1967 roku. (Był inspektorem Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej w Przemyślu.) Najstarsza „odzwierzęca" moneta to sześć groszy Jana Kazimierza z 1662 roku. W zbiorze są – prócz polskich – m.in. monety Cesarstwa Austriackiego osiemnasto- i dziewiętnastowieczne, dziewiętnastowieczne rosyjskie, węgierskie, francuskie, włoskie, poza tym belgijskie, rumuńskie, jugosłowiańskie, kanadyjskie, amerykańskie, angielskie, Indii Angielskich, palestyńskie, a nawet chińskie. Trzysta lat historii i mapa świata w krowim żołądku...

(mar)

Na podstawie artykułu Jerzego Jastrzębskiego *Zbiór numizmatyczny z przewodu pokarmowego zwierząt rzeźnych*, „Kolekcjoner Łomżyński" nr 3/93.

II Lwóweckie Lato Agatowe

Ta przesympatyczna impreza odbędzie się **w Lwówku Śląskim** w dniach **od 15 do 18 lipca**. Organizatorzy zapowiadają, że Rotmistrz Bractwa Siedmiu Gwiazd poprowadzi wielką paradę do wioski agatowej. Przewidziano osadę poszukiwaczy i kolekcjonerów minerałów (będzie giełda agatowa) oraz osady poszukiwaczy złota, folklorystyczną i cyganerii artystycznej. Zaplanowano także jarmark osobliwości, pokazy cięcia i szlifowania agatów, bicie denara lwóweckiego, rajdy konne i piesze do pól agatowych, a na niesytych wrażeń czeka ściana do wspinaczki skałkowej. Rynkiem miasta zawładną artyści – będą trzy sceny: główna, dziecięca i otwarta oraz teatry uliczne. Słowem – atrakcyjnie i niebanalnie. Zapraszamy w imieniu organizatorów. Do zobaczenia w Lwówku. Konno czy pieszo, „Odkrywca" podąży ku agatom...

(mar)

Muzeum Chwały Oręża Polskiego

Z przyczyn niezależnych od redakcji nie mogliśmy opublikować w tym numerze kolejnej części cyklu *Niebezpieczne „skarby"*. Wrócimy do niego za miesiąc.

O muzeum wojskowym w Witnicy koło Gorzowa słyszałem od dawna. Co jakiś czas znajdowałem w gazetach sensacyjne artykuły o prywatnej zbrojowni, a kilku znajomych nakłaniało mnie do zwiedzenia owego miejsca. Planowałem i odkładałem kolejne terminy, aż zawędrowałem do Witnicy nieomal przypadkiem. Tropiłem akurat tzw. kostrzyński arsenał („Odkrywca" nr 1/7/99) i będąc na militarnej ścieżce odrobiłem zaległości – trafiłem do gospodarstwa pana Czesława Chmielewskiego.

Muzeum znajduje się przy ulicy Sikorskiego 35. Nie trzeba się jednak trudzić szukaniem numeru – przed domem, niczym wizytówka, stoi działo. Żeby dostać się do domu, trzeba między budynkami przejść na podwórko. Pierwsze wrażenie jest niesamowite, musi upłynąć kilka chwil, nim człowiek przywyknie do widoku i uwierzy oczom – przed zabudowaniami gospodarskimi, jak gdyby nigdy nic, stoją działa. Wszystkie armaty są pomalowane i wyczyszczone, wyglądają, jakby za chwilę miały oddać kolejną salwę. Przy każdym eksponacie jest tabliczka z fachową informacją o typie, kalibrze, ciężarze, etc. Ogółem na podwórku znajduje się dziesięć armat różnych typów. Są przeciwlotnicze i przeciwpancerne, jest haubica, haubico-armata i armata pułkowa. Nie brak również ciężkiego moździerza.

Ta plenerowa ekspozycja stanowi efektowne preludium do reszty zbiorów. Sześć pokoi, czyli cały parter domu, zajmują militaria, których nie powstydziłoby się żadne muzeum państwowe. Pan Czesław podzielił swoją kolekcję na cztery okresy:

– Wojsko Polskie od 1914 do 1939 roku,
– Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie,
– Ludowe Wojsko Polskie,
– współczesność.

Nie sposób w kilku zdaniach opisać, co się w muzeum znajduje; jest tego tak wiele, a wszystko ciekawe. Są odznaczenia wraz z dokumentami, są np. wszystkie odznaki czterdziestu pułków kawalerii. Jest broń krótka, długa i maszynowa, mundury i hełmy, bagnety i fotografie, plecaki, chlebaki i opatrunki osobiste, są różnorakie pociski i granaty, słowem – wszystko to, co z żołnierzami i wojskiem związane.

O atrakcyjności witnickiego muzeum decydują ciekawe zbiory, jednak największym atutem jest osoba założyciela i kustosza – Czesława Chmielewskiego. Jego opowieści, pełne życia i ekspresji potrafią całkowicie zaabsorbować słuchacza. Przeistaczają poszczególne przedmioty w historię życia i śmierci ludzi, którzy z nich korzystali. Przestrzelony hełm polskiego żołnierza czy złamana szabla kawalerzysty są czymś więcej niż militariami, są relikwiami, bo pamiątkami po ludziach, którzy walczyli i ginęli za Ojczyznę.

Niezwykła jest historia założenia muzeum. Czesław Chmielewski był żołnierzem – najpierw 29 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, później Drugiej Armii Ludowego Wojska Polskiego. Zakończył swój szlak bojowy 29 kwietnia 1945 roku, kiedy wybuch niemieckiego szrapnela zostawił w jego ciele dwadzieścia osiem odłamków. Życie uratowali panu Czesławowi Rosjanie, którzy nieprzytomnego zabrali z pola walki i samolotem przetransportowali do szpitala. Pokiereszowany, z resztkami odłamków w ciele i utratą zdrowia określoną przez lekarzy jako osiemdziesiąt pięć procent osiedlił się w Witnicy. Żył sobie spokojnie aż do roku 1972, kiedy dowiedział się, że... poległ na polu chwały, został pośmiertnie odznaczony, a jego mogiła znajduje się na cmentarzu żołnierskim w Zgorzelcu. Pan Czesław pojechał na własny grób i tam, modląc się za nieznanego, który spoczywał pod jego nazwiskiem, obiecał jemu i sobie, ze zrobi wszystko, aby upamiętnić historię 17 pułku piechoty – swojej jednostki bojowej. Tak się zaczęło, a później... To już tylko pan Czesław wie, ile zdrowia i nerwów kosztowało go pokonywanie urzędniczych barier.

Wśród zwiedzających Muzeum Chwały Oręża Polskiego nie brak takich, którym nie podobają się pewne symbole. Dawniej w oczy kłuła korona nad głową orła, teraz nie podoba się jej brak nad symbolem LWP. Dla takich malkontentów pan Czesław ma piękną odpowiedź: „Nie ja pisałem historię i nie ja z niej będę kartki wyrywał".

Zwiedzanie muzeum jest bezpłatne, ale wcześniej najlepiej umówić się telefonicznie: (095) 751 53 14.

Tekst i zdjęcia
Radosław Biczak

Do muzeum łatwo trafić – przed domem stoi działo

Od lewej: armaty ppanc – wz. 1937, wz. 1942, wz. 1943 – oraz armata pułkowa wz. 1943

Fragment ekspozycji „Wojsko Polskie 1914-1939"

Od prawej: ckm kal. 7,62, wz. 1943; ckm Maksim kal. 7,62, wz. 1910; wielokalibrowy karabin maszynowy TSZK 12,7 mm – 1933

Betonowa granica

Schrony w Gierłoży, fortyfikacje Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego czy – najsłynniejsza chyba na świecie – Linia Maginota to określenia znane większości Polaków. Mieszkańcom Giżycka i okolic nieobca jest także twierdza Boyen. Znacznie mniej jednak wiemy o tym, jak przygotowano do obrony dawną granicę Prus Wschodnich, a na ogół nie mamy pojęcia, jakie przedsięwzięcia „obronne" (militarne) przygotowywali sąsiedzi tej prowincji. Temat fortyfikacji pojawia się w naszych mediach sporadycznie, najczęściej jest to jakieś „sensacyjne" odkrycie lub tragiczna informacja o często zdarzających się wypadkach.

Celem wyprawy, która odbyła się w dniach 19-22 sierpnia 1998 roku, było pogłębienie wiedzy o ogromie prac fortyfikacyjnych, wykonanych na dawnej granicy niemiecko-polskiej. W skład grupy weszli znani eksploratorzy ze Śląska, Trójmiasta oraz Giżycka.

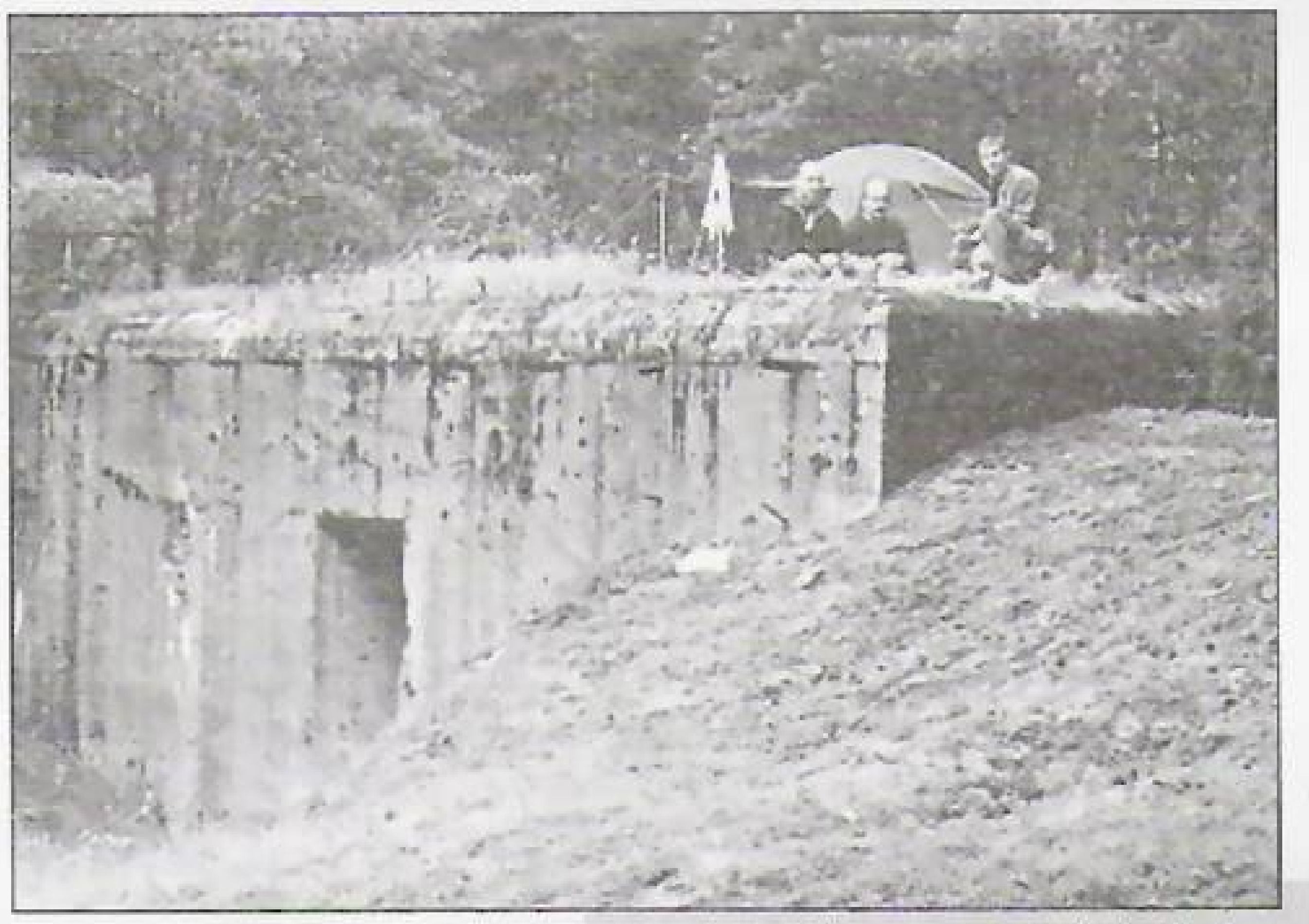

Linię Mołotowa penetrowali eksploratorzy ze Śląska, Trójmiasta i Giżycka
fot. Bogusław Stańczuk

W 1939 roku Polska szykowała się do obrony. Przygotowano kilka punktów oporu na granicy z Niemcami, były to Mława, Nowogród, Wizna, które z powodzeniem w trakcie działań wojennych opóźniały zwycięski marsz agresora. Fortyfikacje powstałe w rejonie wymienionych miejscowości zostaną opisane w odrębnym artykule, a dziś chciałbym zapoznać czytelników z poczynaniami najeźdźcy, który w połowie września 1939 roku zawładnął częścią II Rzeczypospolitej.

Z okazji podpisania Paktu o Nieagresji między Niemcami i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich podpisani niżej przedstawiciele Stron przedyskutowali w ściśle poufnych rozmowach kwestię rozgraniczenia ich sfer wpływów w Europie Wschodniej. Te rozmowy doprowadziły do następującego porozumienia:

1. W razie przeobrażeń terytorialnych i politycznych w okręgach należących do państw bałtyckich (Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy) północna granica Litwy będzie linią dzielącą sfery wpływów Niemiec i ZSRR. W związku z tym obydwie Strony uznały zainteresowanie Litwy rejonem Wilna.

2. W razie przeobrażeń terytorialnych i politycznych w okręgach należących do Państwa Polskiego sfery wpływów Niemiec i ZSRR zostaną rozgraniczone w przybliżeniu wzdłuż linii rzek Narew, Wisła i San.

Zacytowany wyżej fragment protokołu podpisanego 23 sierpnia 1939 roku przez przedstawicieli Niemiec – J. Ribbentropa – i ZSRR – W. Mołotowa – obydwa mocarstwa uznały za tajny. Działania wojenne 1939 roku doprowadziły do likwidacji Państwa Polskiego. Podzielone zostało między dwóch agresorów. Na mocy słynnego paktu Ribbentrop-Mołotow, Prusy Wschodnie graniczyły już z nowym sąsiadem – Związkiem Radzieckim. Mimo podpisanych zobowiązań i doskonałych stosunków między sąsiadującymi państwami, Główna Rada Wojenna ZSRR, na wniosek Ludowego Komisarza Obrony marszałka Klimenta Woroszyłowa, zatwierdziła decyzję budowy nowych rejonów umocnionych. Stare fortyfikacje graniczne (zwane Linią Stalina) znalazły się około 400 kilometrów od nowej granicy z Niemcami. Tym sposobem na całej zachodniej granicy ZSRR rozpoczęto wznoszenie pasa umocnień liczącego 20 nowych rejonów umocnionych, planowano wykonanie około 7000 obiektów bojowych oraz biernych. Wzdłuż dawnej granicy Polski wybudowano około 1500 schronów bojowych (Zachodni Specjalny Okręg Wojskowy). Dla porównania; na Froncie Fortecznym Łuku Odry-Warty (słynny MRU) zbudowano w ciągu pięciu lat zaledwie 97 z 330 planowanych obiektów. Nowa linia graniczna otrzymała później nazwę „Linia Mołotowa", określenie to przyjęło się już po wojnie. Przy budowie nowych umocnień starano się brać pod uwagę doświadczenia z niedawno stoczonych w Europie kampanii. W szczególności zwrócono uwagę na zwiększenie głębokości obrony rejonu umocnionego, wzmocnienie obrony przeciwpancernej, a także zastosowano nowe pancerze zapewniające lepszą ochronę załogi, brano pod uwagę możliwość zastosowania przez stronę atakującą gazów bojowych. Rozmach podjętych prac był ogromny. Do wypełnienia tego zadania sformowano 84 bataliony budowlane, 25 samodzielnych kompanii budowlanych oraz 17 batalionów samochodowych. Oprócz tego w kwietniu 1941 roku, czyli na dwa miesiące przed działaniami wojennymi, skierowano do budowy umocnień kolejne 160 batalionów saperskich z poszczególnych korpusów, dywizji przygranicznych i wewnętrznych okręgów wojskowych.

Rozmach prowadzonych prac w terenie (rejon od Kolna przez Wąsosz do Szczuczyna), jaki spenetrowaliśmy, jest doskonale widoczny. Ważniejsze odcinki fortyfikacji były przygotowane do obrony (włącznie z okrężną), pancerze zostały dowiezione na czas i zamontowane. Jednak w wielu miejscach widoczne są wykopy pod fundamenty oraz wylane ławy fundamentowe z gotowymi pomieszczeniami na łuski, a także wydrążone studnie, w które wyposażony był każdy schron. Interesującym odkryciem było odnalezienie sześciu grup fortecznych łączonych podziemnymi korytarzami. Tego typu rozwiązanie zastosowano tuż przed rozpoczęciem działań wojennych w roku 1941.

Historia Linii Mołotowa jest tematem bardzo interesującym. Przez wiele lat po 1945 roku nie wspominano o istnieniu radzieckich fortyfikacji na terenie Polski. Zainteresowanych zapraszam do przeczytania kolejnej części naszych przygód z... Mołotowem.

Bogusław Stańczuk
(Kaczor)

Sławomir Kordaczuk przedstawia

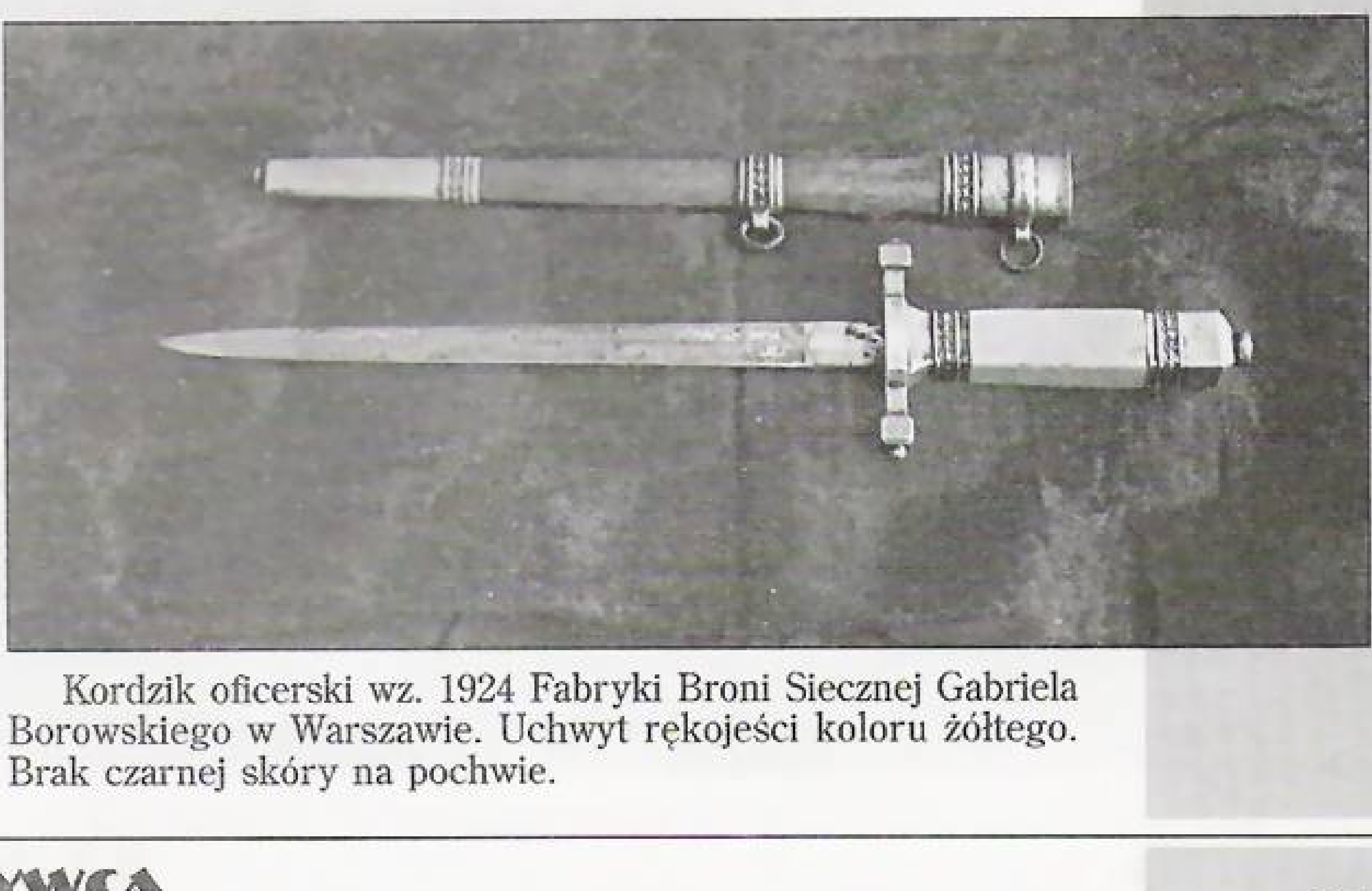

Kordzik oficerski wz. 1924 Fabryki Broni Siecznej Gabriela Borowskiego w Warszawie. Uchwyt rękojeści koloru żółtego. Brak czarnej skóry na pochwie.

Bramy Twierdzy Poznań (cz. I)

Poligonalną twierdzę wzniesiono w Poznaniu w latach 1828-72. Autorem koncepcji i pierwszych szkiców (1815-17) był gen. Karl von Grolman (1777-1843), wówczas szef pruskiego Sztabu Generalnego (1815-19), projektantem twierdzy – major Johann Leopold Ludwig von Brese (1787-1878) z korpusu inżynierów, kierujący wtedy (1819-32) Wydziałem Inżynieryjnym Ministerstwa Wojny. Plan budowy został za-

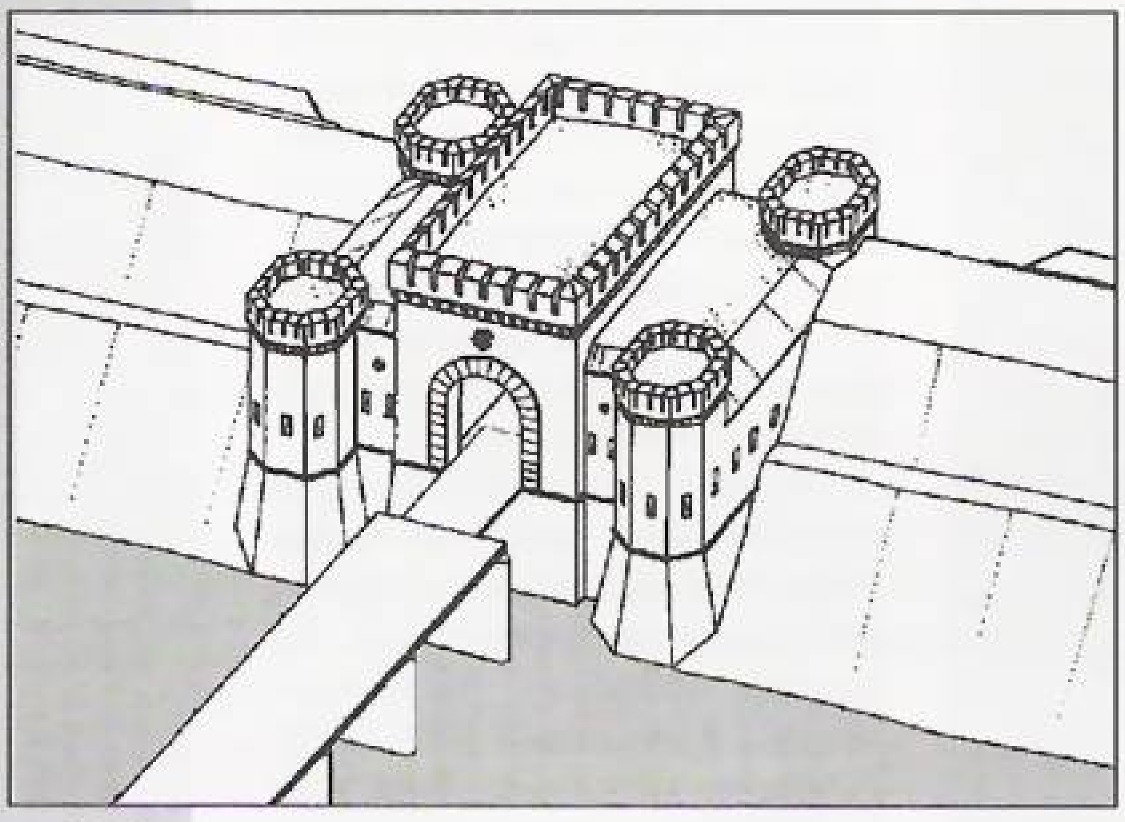
Brama Kaliska

twierdzony w roku 1828 przez króla Prus Fryderyka Wilhelma III. Pracami kierował początkowo kpt. Moritz Karl Ernst von Prittwitz und Gaffron (1795-1885), później jego następcy – kpt. Reichel (w latach czterdziestych; w 1845 już major) i mjr Lange (w latach pięćdziesiątych). Oficjalnie budowę twierdzy zakończono w roku 1869, a faktycznie około 1871/72, wraz z przebudową północno-wschodniego odcinka, w związku z oddaniem do użytku linii kolejowej Poznań – Toruń.

Na początku roku 1871 w skład twierdzy wchodziły cztery systemy: cytadela na wzgórzu winiarskim (Fort Winiary)

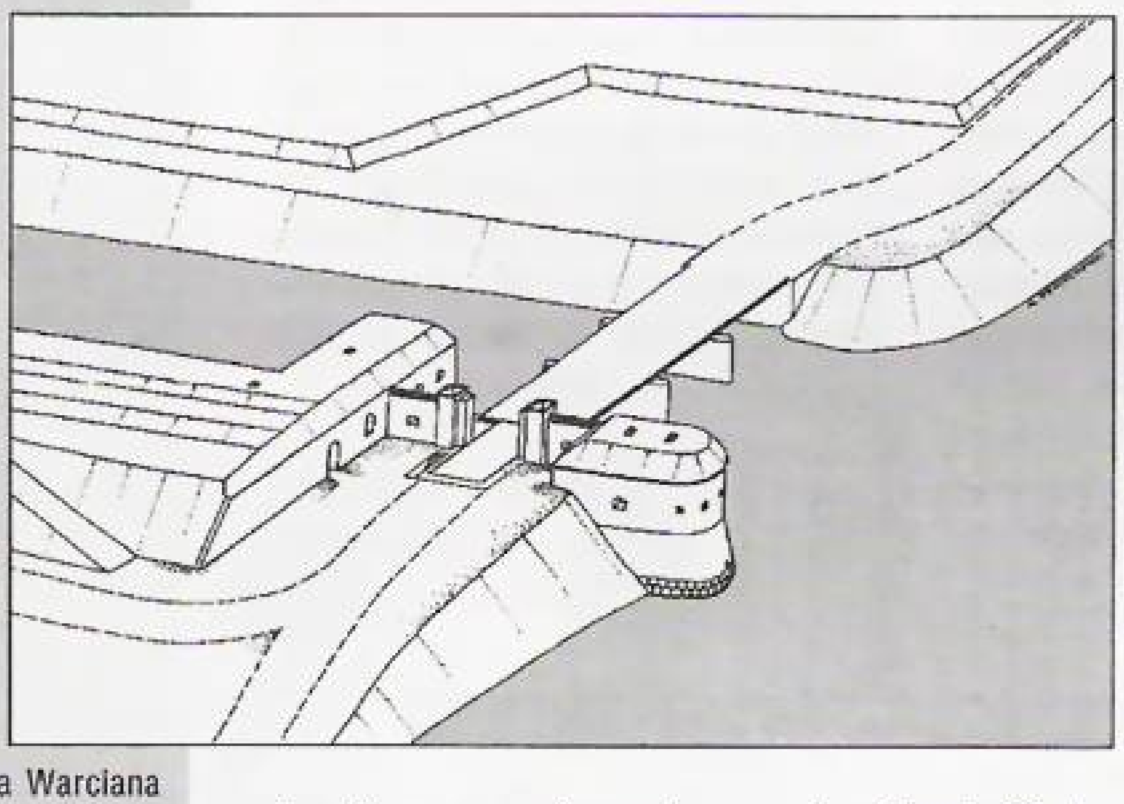
Brama Warciana

i związany z nią system osłoniętych fortami śluz na Warcie i Wierzbaku, umocnienia prawobrzeżne na bazie dzieła koronowego – m.in. dwa forty reditowe*: Fort Prittwitz-Gaffron (do 1864 zwany Fortem Reformatów) i Fort Rauch (Rocha), lewobrzeżny rdzeń o promieniu 1 km (w skład którego wchodziło sześć fortów z silnymi reditami, siedem nadszańców artyleryjskich i wysunięta w przedpole luneta) oraz wewnętrzna cytadela tumska, której ośrodkiem był zdolny do obrony okrężnej Fort Radziwiłł (Reduta Katedralna).

Ponieważ miasto znalazło się wewnątrz twierdzy, w obwałowaniach umieszczono trzynaście bram komunikacyjnych. Posiadały one przejścia dla pieszych, a większość także przejazdy dla licznych wozów towarowych. Czternasta brama kolejowa służyła wyłącznie do celów wojskowych. Tylko trzy (Berlińska i Cmentarna, a później także Warszawska) były otwarte również w nocy.

Wszystkie bramy (z wyjątkiem Młyńskiej) miały fosy (niekiedy wodne) oraz drewniane mosty ze zwodzoną (uchylną) częścią przybramną. Zewnętrzna część mostu po podniesieniu zasłaniała łuk bramy, a wewnętrzna opuszczała się i chowała w specjalnej komorze w bramie. Mosty prowadzące do bram przegrodzone były żelaznymi kratami, a bramy zamykane solidnymi wrotami. Fasady, stylistycznie upodobnione do architektury gotyckiej (sporadycznie pojawiły się elementy neogotyku angielskiego oraz neoromańskie) nie były zbyt efektowne, zwłaszcza w porównaniu z niektórymi innymi bramami pruskich twierdz, np. budowanymi w tym samym okresie bramami twierdzy Królewiec – znacznie bardziej rozbudowanymi i bogatszymi.

Pod koniec XIX wieku bramy traciły stopniowo swój pierwotny wygląd, przede wszystkim zrezygnowano ze zwodzonych części mostów, zastępujące je stałymi. Żadna z bram nie zachowała się, rozebrane zostały na przełomie XIX i XX wieku wraz z całą twierdzą poligonalną. Najwcześniej, w roku 1894, przestała istnieć Brama Królewska, później kolejne. Najdłużej przetrwały dwie odznaczające się największymi wartościami artystycznymi: Dębińska – do 1908 (być może nawet dłużej) oraz Kaliska, którą rozebrano dopiero po II wojnie światowej.

Brama Szelągowska (Schillings Thor) i Cmentarna (Kirchhofs Thor) z początku lat trzydziestych XIX w. to stosunkowo proste bramy – pierwsza znajdowała się w murze łączącym Wielką Śluzę na Warcie ze wschodnią estakadą Fortu Winiary, a druga w jednej z kazamat długiej budowli (grodzy) łączącej Małą Śluzę na Wierzbaku z estakadą zachodnią. Droga z Bramy Szelągowskiej prowadziła wzdłuż południowo-wschodniego stoku Fortu Winiary na północ w stronę osady Szeląg, a z Cmentarnej na zachód u stóp cmentarza garnizonowego (na południowo-wschodnim stoku Fortu Winiary) i dalej na północny-zachód w stronę Obornik. Brama Szelągowska znajdowała się na początku obecnej ulicy Szelągowskiej, a Cmentarna w osi obecnej ulicy Armii „Poznań", na przedłużeniu skazamatowanego wschodniego podjazdu na Cytadelę, obecnie siedziby Muzeum Armii „Poznań".

Brama Młyńska (Mühl Thor) z początku lat trzydziestych XIX w. to prosta brama w murze między Fortem Hake (do 1864 Fort Wojciecha) a końcem wału rdzenia twierdzy. Prowadziła na zachód w dolinę zwaną Przepadkiem, gdzie było kilka młynów. Znajdowała się na obecnym Placu Niepodległości.

Furta Grobelna (Graben Pforte) z lat pięćdziesiątych XIX w., najmniejsza brama twierdzy położona na południowo-wschodnim końcu wyspy Grobla, była zwykłą żelazną bramą w odkrytej przecince w lewym barku nadwarciańskiego Kawalieru I Boyen. Osłaniała ją położona tuż obok w wodnej fosie kaponiera stokowa Kawalieru. Furta Grobelna prowadziła do promu przez Wartę z Grobli do Miasteczka na prawym brzegu. Leżała na południowo-wschodnim końcu ulicy Grobla.

Brama Warciana (Warthe Thor), zbudowana pomiędzy 1839 i 1845, była prostą bramą na nadwarciańskim końcu prawobrzeżnego poligonalnego wału, osłaniana dwiema kaponierami, w tym jedną na skarpie Warty. Prowadziła do dzielnicy Miasteczko, nazywanej także Świętym Rochem, i dalej do przedmieścia Rataje. Tuż koło bramy była przystań promowa. Brama znajdowała się nad Wartą, około 50 metrów na północ od wschodniego przyczółka Mostu Rocha.

Warto wspomnieć, że lewobrzeżną Groblę i prawobrzeżne Miasteczko w wieku XIX łączył tylko wspomniany prom, który zastąpił zniszczony XVIII-wieczny most zwany Łaciną. Istniejący do dziś Most Rocha powstał w latach 1911-13.

Brama Bydgoska (Bromberger Thor, k. lat trzydziestych XIX w.), **Warszawska (Warschauer Thor**, pomiędzy 1839 i 1845) i **Kaliska (Kalischer Thor**, 1844-49) w umocnieniach prawobrzeżnych były podobne do siebie – prostokątne budynki z jednym sklepionym przejazdem na osi oraz dwoma pomieszczeniami dla warty po bokach. Na narożnikach budynków dwie (prawdopodobnie w Bydgoskiej) lub cztery niewysokie wieże (ośmioboczne w Kaliskiej, półokrągłe w Warszawskiej). Bramy zwieńczone krenelażem, skromnie ozdobione pruskimi orłami i napisami z nazwą. Wystrój nawiązywał wyraźnie do średniowiecznej (gotyckiej) sztuki budowlanej. Budynki były wyższe niż wał, w którym się znajdowały, zatem musiały robić spore wrażenie i wydawać się jeszcze większe. Wysokość przejazdu Bramy Warszawskiej wynosiła 5 m, jego szerokość 4,5 m, wysokość bramy od dna fosy około 15 m, jej szerokość na poziomie mostu 24 m. Fosa przed Bramą Bydgoską była wypełniona wodami Cybiny, a przed pozostałymi bramami mogła być wypełniana wodą po zamknięciu Śluzy Cybińskiej, która znajdowała się nieco na zachód od obecnego Jazu Maltańskiego.

Brama Bydgoska usytuowana była na północnym końcu ul. Bydgoskiej, a droga z niej prowadziła przez Zawady do Bydgoszczy. Brama Warszawska znajdowała się pośrodku obecnego Ronda Śródka, droga wiodła na wschód w stronę Warszawy. Brama Kaliska leżała na wschodnim końcu ul. Berdychowo, droga na wschód (obecnie ul. Majakowskiego) prowadziła do Kobylegopola, a druga, omijając łukiem (obecnie ul. Kaliska) Fort Rauch, na południowy wschód do Ostrowa Wielkopolskiego (obecnie ul. Pleszewska i Ostrowska) i Kalisza (w Królestwie Polskim).

Wygląd Bramy Bydgoskiej nie jest autorom znany, jeśli ktokolwiek z Czytelników posiada jakieś zdjęcie, prosimy o kontakt.

Mariusz Wojciechowski
Jacek Biesiadka

DOKOŃCZENIE W NASTĘPNYM NUMERZE

* Redita – z franc. *reduit*, to używane w XIX wieku w Prusach określenie murowanych redut na planie okręgów lub ich wycinków. Redity były punktami centralnymi fortów zwanych reditowymi. Forty takie w Poznaniu nazywano bastionami.

„Ludendorff" – zasypana zagadka

„Ludendorff" jest nazwą niemieckiej grupy warownej, która była najbardziej na północ wysuniętym elementem Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Już dawno jednak stał się hasłem wywoławczym, które większości poszukiwaczy i miłośników fortyfikacji kojarzyło się z jednym – NIEDOSTĘPNYMI OD ZAKOŃCZENIA II WOJNY ŚWIATOWEJ KOSZARAMI.

Werkgruppe „Ludendorff" została wybudowana na wzniesieniu noszącym nazwę Lisia Góra, które otoczone jest z trzech stron przez meandrującą rzekę Obrę. Wzniesienie to znajduje się nie opodal miejscowości Stary Dworek w gminie Bledzew. W czasie trwania ofensywy styczniowej Armia Czerwona po trzydniowej walce zdobyła Lisią Górę, jednak wycofujący się Niemcy zdołali wysadzić wszystkie obiekty wchodzące w skład „Ludendorffa". Nie wiadomo, dlaczego tak zrobili, można tylko snuć przypuszczenia. Powszechnie znana jest historia odkrycia na terenie MRU zamaskowanej komory wypełnionej dziełami sztuki. Specjalna radziecka grupa, zajmująca się zrabowanymi przez Niemców dziełami sztuki, która odkryła komorę depozytową, znalazła w niej dobra z muzeów Gdańska, Krakowa, Poznania, Warszawy oraz pałacu w Wilanowie. Nie brakuje ludzi, którzy święcie wierzą, że część podziemna kryje drugą taką komorę. Koszary „Ludendorffa" stały się idée fixe dla niejednego poszukiwacza. Przez zawaliska w obiektach próbowały się przekopać liczne grupy eksploracyjne, m.in. z Poznania i Wrocławia. Duży problem stanowiły wody gruntowe i ciągłe niebezpieczeństwo zawałów. Potrzebne były specjalistyczne roboty górnicze, na które nikogo nie było stać.

Odrzucona eksplozją kopuła pancerna 421P01 dla moździerza motorowego M19. Na wewnętrznej ściance zachowany numer fabryczny (20), rok produkcji (1936) oraz znak firmy Krupp.

Trudno powiedzieć, kto jako pierwszy wpadł na pomysł ominięcia zawalonych partii podziemnych przez budowę szybu od góry. Pomysł dobry, jednak wymagający sporych nakładów finansowych, co przez dłuższy czas pozostawiało go w sferze rozważań teoretycznych. Ostatnio gdańska fundacja „Latebra" mocno zainteresowała się tym projektem; załatwiała już pozwolenia i gromadziła fundusze. W przypadku poszukiwań na „Ludendorffie" ciężko jednak mówić o jakiejkolwiek wyłączności. Tym razem również zadziałało prawo „kto pierwszy, ten lepszy" i rozwiązaniem zagadki zajęli się Robert Jurga i Anna Kędryna, poparci przez grupę inwestorów z Niemiec, działających jako spółka GMBH „Ludendorff". Zarówno Jurga, jak i Kędryna, są dobrze znani w środowisku miłośników fortyfikacji, gdyż od wielu lat zajmują się inwentaryzacją obiektów fortecznych, wydali cykl opracowań o grupach warownych MRU, a od niedawna dzierżawili Pętlę Boryszyńską będącą fragmentem MRU. Mariaż polskiego doświadczenia z niemieckim kapitałem mógłby przynieść pożądane owoce, gdyby nie... Ale o tym za chwilę.

Po badaniach georadarem, w trzeciej dekadzie marca przystąpiono do pracy. Ogrodzono teren, wykonano odwierty, ściągnięto koparkę i betonowe kręgi. Zaczęto drążenie szybu, który miał trafić w strop korytarza. Poszukiwania wzbudziły ogromną sensację. W kilka dni od ich rozpoczęcia zaczęło huczeć w eksploracyjnym światku, co jest zresztą rzeczą zrozumiałą. Atmosferę skutecznie podgrzali dziennikarze pisząc, że Niemcy szukają Bursztynowej Komnaty. Bogiem a prawdą, to na własne uszy słyszałem jak ludzie, którzy z ciekawości przychodzili na Lisią Górę, pytali poszukiwaczy o Bursztynową, a ci aż do znudzenia odpowiadali, że chcą zbadać podziemia i pewnie jedyne, co znajdą, to uzbrojenie, które zostanie przekazane do jednego z krajowych muzeów. Od zaniepokojonej miejscowej ludności o poszukiwaniach dowiedział się wójt Bledzewa Tadeusz Turek, który pofatygował się na „Ludendorffa" i sprawdził pozwolenia na prace. Poszukiwacze mieli zgodę Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Inspektoratu Ochrony Środowiska. Teren Lisiej Góry należy do Lasów Państwowych, więc wydawałoby się, że gminie nic do tego, a jednak... Poszukiwacze budowali szyb i mieli zamiar przebić się przez strop, a to wymaga pozwolenia na budowę. Z tego powodu starosta Kazimierz Puchan podjął decyzję o wstrzymaniu robót. Eksploratorzy nie zastosowali się do ultimatum, a starosta wraz z nadzorem budowlanym kieruje sprawę do prokuratury.

Wojewódzki Konserwator Zabytków Władysław Chrostowski nie ma żadnych zastrzeżeń. Przed rozpoczęciem prac, w Skwierzynie odbyła się specjalna konferencja z udziałem władz, na której przedstawiono cały zakres badań. W Urzędzie Konserwatorskim podkreśla się, że eksploratorzy byli w stałym kontakcie z konserwatorem oraz że były to pierwsze oficjalne i profesjonalnie prowadzone roboty na „Ludendorffie". Poszukiwacze nie weszli do części podziemnej, bo musieli ustąpić i wstrzymać prace. Z szybu zaczęto usuwać betonowe kręgi, reszta ma być zalana betonem i zasypana. Podobno całkowity koszt inwestycji wyniósł 40 tysięcy marek. Po wejściu planowano wykonać szczegółową inwentaryzację oraz dokumentację fotograficzną i filmową – nie udało się...

Czy na pewno? Plotki nie milkną – mówi się, że eksploratorzy zwlekali z przerwaniem robót, ponieważ byli blisko i udało im się wejść, ale w środku nic ciekawego nie znaleźli. Krąży też wersja, że przebili się przez strop, jednak nie zdołali wypompować wody gruntowej. Nie wiem, skąd wzięto te informacje, gdyż poszukiwacze pozwalali się podglądać tylko zza taśmy dość szeroko ogradzającej teren. Nawet dziennikarze nie przekraczali tej strefy. I tak dobrze, że nikt nie mówi o znalezieniu legendarnych skarbów, bo pewnie nie skończyłoby się na opowieściach. Jedno jest pewne: te wszystkie historie nie powstałyby, gdyby poszukiwacze mieli pełny nadzór, np. z ramienia Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Nie istniał taki wymóg, ale jako akt dobrej woli nadzór kompetentnego urzędnika byłby przez wszystkich mile widziany. Może inaczej wyglądałyby sprawy w starostwie, a na pewno mniej byłoby plotek i niepotrzebnych kłopotów. A tak – zamiast rozwiązania tajemnicy koszar, pojawiła się druga zagadka: weszli czy nie?...

Tekst i zdjęcia
Radosław Biczak

„Ludendorff" – między tymi dwoma obiektami drążono szyb

Teren został ogrodzony – dziennikarze również nie mieli tam wstępu. Fotografować można było jedynie z daleka.

Szukając Mart

Przez ponad rok szukałem Mart. Nie, nie dziewcząt czy kobiet o tym imieniu, lecz miejscowości Marty. A wszystko zaczęło się od informacji, że na początku 1945 roku na jeziorze Dąbie niedaleko Goleniowa (wówczas Gollonow) zatonął, trafiony aliancką bombą, niewielki statek niemiecki. Gdy po wojnie wydobyto wrak, ze zdziwieniem skonstatowano, że w ładowniach znajdowały się pręty grafitowe. Sprawę utajniono, ponieważ grafit potrzebny był między innymi do spowalniania strumienia neutronów w reaktorze jądrowym, a w tamtych czasach wszystko, co dotyczyło lub dotyczyć mogło broni atomowej, było ściśle tajne.

Uczeni Trzeciej Rzeszy, którzy do 1943 roku prowadzili w wyścigu z Amerykanami zmierzającym do skonstruowania bomby atomowej, w ostatnim okresie wojny wrócili – po niepowodzeniach związanych ze stosowaniem ciężkiej wody – na tak zwaną drogę grafitową badań atomowych.

Skąd zatem pręty grafitowe na statku płynącym po jeziorze Dąbie? Czyżby w tym rejonie Trzeciej Rzeszy, w ówczesnej prowincji pomorskiej, uczeni niemieccy prowadzili jakieś prace badawcze w celu wyprodukowania bomby atomowej?

W połowie 1995 roku wpadł mi w ręce, opublikowany przez „Przegląd Techniczny", dokument sporządzony w 1953 roku na potrzeby Wojska Polskiego. Pod pozycją 42. tegoż „Wykazu obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" znalazłem następujący zapis: *Pow. Nowogard, m. Marty (Sobótka). Podziemna fabryka amunicji, w której Niemcy prowadzili doświadczenia nad bronią atomową (laboratorium doświadczalne)*. Tylko tyle i aż tyle. Szkopuł jednak w tym, że na terenie ówczesnego województwa szczecińskiego nie było miejscowości Marty. Nie ma jej w ogóle na terytorium Rzeczypospolitej. Ale może była w 1953 roku?

W czerwcu 1996 roku udałem się w okolice Nowogardu, by zweryfikować zapis z „Wykazu obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych". W wiosce Olchowo koło Nowogardu spotkałem się z człowiekiem, który w tej części Pomorza Zachodniego spędził praktycznie całe swe dorosłe życie: lata drugiej wojny światowej i okres powojenny. Władysław Kuczyński, bo to o nim mowa, we wrześniu 1939 roku był żołnierzem 36 Pułku Legii Akademickiej, potem jeńcem Stalagu IID w Stargardzie Szczecińskim i robotnikiem przymusowym, zatrudnionym zrazu w majątku von Devitza, a później w gospodarstwie rolnym Ottona Sieferta w pobliżu Naugardu, czyli dzisiejszego Nowogardu. Po wojnie Kuczyński pozostał w tych okolicach. Pracował na kolei jako ślusarz i pomocnik maszynisty. Szybko awansował. W latach 1961-73 był przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowogardzie, a więc – według dzisiejszej nomenklatury – burmistrzem.

– Czy zna pan miejscowość Marty na terenie dawnego powiatu nowogardzkiego? – zapytałem Władysława Kuczyńskiego podczas spotkania w podnowogardzkim Olchowie w końcu czerwca 1996 roku.

– Marty? Nie, na pewno nie. Takiej miejscowości na tym terenie nie ma i nie było.

– Tam Niemcy mieli wielką fabrykę podziemną – podpowiadałem.

– Taki obiekt jeńcy wojenni wybudowali koło Mostów niedaleko Goleniowa. Chyba tych jeńców wymordowano, ponieważ po wojnie – mimo apeli w prasie szczecińskiej – nie zgłosił się nikt, kto budował fabrykę w Mostach, która to miejscowość za niemieckich czasów nosiła nazwę Speck. Teraz podziemia tego obiektu, który znajduje się na terenie wojskowym, są zalane. Kilkakrotnie próbowano wodę wypompować, ale bez skutku. Ostatnio – jak słyszałem – przyjeżdżali tam nawet jacyś specjaliści niemieccy, ale też nie dali rady.

– A jak przebiegały granice powiatu nowogardzkiego wkrótce po wojnie?

– O, to był bardzo rozległy powiat. Do 1955 roku jego granice dochodziły aż do Szczecina-Dąbia, a w jego skład wchodził też Goleniów.

Zaraz... Powiat nowogardzki w 1953 roku obejmował także Goleniów. I te dwie nazwy: Marty i Mosty. Po pięć liter, ta sama pierwsza i dwie ostatnie. Czyżby do dokumentów wojskowych wkradł się błąd?

Po przeprowadzeniu pewnego eksperymentu jestem tego pewien. Oto kilku znajomych, których charakter pisma jest niezbyt czytelny, poprosiłem o napisanie słowa „Mosty". W dwóch przypadkach odczytałem je jako „Marty". Taki był więc mechanizm błędu popełnionego albo przez wojskowych w 1953 roku, albo podczas przepisywania tego dokumentu w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych.

Wielka niemiecka podziemna fabryka zbrojeniowa, gdzie prawdopodobnie przeprowadzano jakieś doświadczenia z bronią atomową, znajdowała się zatem w podgoleniowskich Mostach. A niedaleko Goleniowa zatonął statek z prętami grafitowymi. Koło się zamyka...

Właśnie wtedy, w połowie 1996 roku, rozpocząłem penetrację miejsc zasygnalizowanych w „Wykazie obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" z 1953 roku. Przez trzy lata odwiedziłem większość tych miejsc, każdemu z nich poświęcając obszerne, nierzadko kilkuodcinkowe publikacje w „Głosie Wielkopolskim" i konińskim tygodniku „Wielkopolskie Zagłębie". Całość złożyłaby się na grubą książkę.

Nie da się jednym zdaniem scharakteryzować „Wykazu". Obok ogromnych obiektów podziemnych, na przykład tych w okolicach Walimia i Głuszycy, czy systemu podziemnego Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, odnotowano w nim jakieś hale naziemne, większe piwnice lub pomieszczenia dawnych ostrogów fortecznych. Wspominam o tych ostatnich nie bez kozery, bo do dzisiaj tak naprawdę nie wiem, co mieli na myśli autorzy „Wykazu", pod pozycją 25. przedstawiając: *Pow. Słubice, m. Górzyca. Duży obiekt podziemny, murowany, gdzie się kończy – nie ustalono. Zawiera dużą salę, wodociągi, klozety, kotły do gotowania i szereg korytarzy.*

Takiego obiektu w podkostrzyńskiej Górzycy i jej okolicach nie ma. I nikt nie pamięta, by kiedykolwiek był. Dopiero Zbigniew Czarnuch z Witnicy, znawca dziejów Ziemi Gorzowskiej, zwrócił mi uwagę, że autorom „Wykazu" mogło chodzić o pochodzący jeszcze z lat poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej ostróg forteczny pobliskiego fortu z czasów pruskich, które to forty pod koniec XIX wieku pierścieniem otoczyły twierdzę kostrzyńską. Dzięki uprzejmości Bogdana Nerko – właściciela firmy, na której terenie znajduje się ów ostróg – mogłem go w październiku 1997 roku spenetrować. Wejście doń jest współczesne, bo wykonane zostało w 1972 roku, gdy na wzgórzu koło Górzycy rozpoczęto budowę fermy opasu młodego bydła.

– Być może – mówił Bogdan Nerko – coś wówczas zasypano i zabetonowano. Wszak wyrównywano teren, a poniemieckimi obiektami podziemnymi nikt wtedy sobie głowy nie zawracał...

Czy ten ostróg forteczny, składający się z kilku komór, oglądali autorzy „Wykazu" w 1953 roku? Nie ma ani dużej sali, ani wodociągów, ani śladu po klozetach, ani szeregu korytarzy, zaś jego wielkość łatwo ustalić, gdy ten opisywany w „Wykazie" był na tyle duży, że nie spenetrowano go do końca, ograniczając się tylko do stwierdzenia: gdzie się kończy – nie ustalono. A nie trzeba było tego ustalić? – chciałoby się zapytać. Wojsko dysponowało przecież odpowiednimi możliwościami – i kadrowymi, i technicznymi.

I jeszcze jeden przykład. Abstrahując już od tego, że temu samemu systemowi podziemnemu odcinka „Wysoka-Hochwalde" Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego autorzy „Wykazu obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" poświęcili aż trzy pozycje: 24. 26. i 37., to w dodatku powtórzyli krążące w okolicach Międzyrzecza plotki i legendy. Pod pozycją 24. „Wykazu" czytamy: *Pow. Międzyrzecz,*

Tajna lista – głosy czytelników

Pozycja nr 42 w „Wykazie obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" z 1953 r. jest podana błędnie. Zamiast MARTY powinno być MOSTY. Do roku 1945 wieś, leżąca wówczas w powiecie nowogardzkim, zwała się SPECK. W pierwszych latach powojennych funkcjonowała przejściowo nazwa SOBÓTKA.

Fabryka amunicji leżała obok dworca kolejowego Bhf Speck na trasie Nowogard – Goleniów. Zajmowała spory kawałek Marszewskiego Lasu (Marsdorfer Forst). Od południa ograniczały ją wspomniane tory kolejowe, od wschodu dolina rzeczki GUBIENICY, od północy lotnisko GLEWICE.

Fabryka nosiła nazwę „Lufthauptmunitionanstalt Speck", w skrócie „Luftmuna Speck". Jej budowę zakończono wiosną 1942 r. W kwietniu tego roku zatrudniała 805 mężczyzn i 854 kobiety, przeważnie robotników przymusowych, oraz 137 jeńców wojennych. 1 lipca 1942 r. uruchomiono oddział Geschossfühlanlage, gdzie zatrudniono 200 mężczyzn i 347 kobiet. Robotników dostarczał Arbeitsamt z Nowogardu. We wrześniu 1942 r. pracowało tutaj przeszło 2500 osób, z czego co najmniej jedna trzecia pochodziła z Rosji. Fabryka była czynna do marca 1945 r. Opowieść o podziemiach zawiera ziarno prawdy. Pod koniec 1944 r. pracujące tutaj Rosjanki obawiały się, iż Niemcy „mają zamiar ich zatopić albo wysadzić w powietrze razem z fabryką".

Obecnie teren byłej „Luftmuny" zajmuje polska jednostka wojskowa.

Zbigniew Miler
z Gorzowa Wielkopolskiego

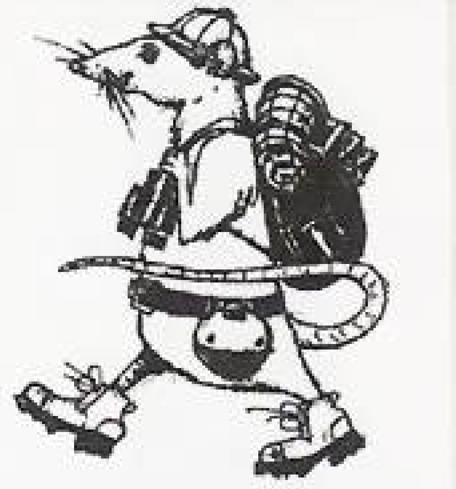

gm. Kolawa (powinno być Kaława – przyp. L.A.), *m. Wysoka. Fabryka silników lotniczych Daimler-Benz i pocisków V-2. Fabryka znajduje się na głębokości 60 m pod powierzchnią ziemi. Do hal fabrycznych zostały ułożone tory kolejki wąskotorowej. Dwa wejścia w lesie, rozmiary bliżej nie zbadane.*

A nie trzeba było tego zbadać? – chciałoby się znowu zapytać. Pociski V-2 w podziemiach MRU to właśnie powtórzenie krążących w okolicach Międzyrzecza legend, głębokość podziemi jest też mocno przesadzona, ale gdzie sporządzający ów „Wykaz" widzieli hale fabryczne (była tylko jedna), a przede wszystkim dwa wejścia do podziemi. Rzeczywiście były dwa? Czy może, jak wielu innych, poniosła ich fantazja? Bo chyba wszystko wskazuje, że w lesie koło Wysokiej było tylko jedno wejście, zwane wjazdem. Zniszczone przez uciekających stąd Niemców, odbudowane przez Rosjan, później zasypane i odkopane dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych.

Eksploratorom i łowcom tajemnic z czasów drugiej wojny światowej „Wykaz obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" przyda się na pewno, ale wszystkie zapisy trzeba starannie zweryfikować w terenie. Nie tylko dlatego, że przez prawie pół wieku przyroda zatarła wiele śladów, a część obiektów od 1953 roku rozebrano lub zagospodarowano. Także, a może przede wszystkim dlatego, że autorzy „Wykazu" niezbyt przyłożyli się do tej pracy, opisując niektóre obiekty bez koniecznej w takich sytuacjach penetracji.

Nie można wykluczyć również i tego, że „Wykaz" ów w wersji nam znanej był tylko czymś w rodzaju wstępnej przymiarki do bardziej szczegółowych penetracji i badań nie tylko terenowych. Dziennikarską weryfikację „Wykazu obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" rozpocząłem w 1996 roku od owych Mart, czyli Mostów koło Goleniowa. Teraz, gdy o „Wykazie" wiem dużo więcej, zastanawiam się, czy do kategorii legend nie trzeba zaliczyć również informacji o istnieniu laboratorium doświadczalnego broni atomowej w podgoleniowskiej fabryce podziemnej. Wprawdzie Andrzej Czarnik w wydanej w 1975 roku pracy „Szkice z dziejów Pomorza Zachodniego w latach 1939-1945" pisze, że w Mostach była podziemna fabryka gilz artyleryjskich, ale znając zwyczaje Niemców można założyć, że owo laboratorium doświadczalne broni atomowej – w celu zachowania podwójnej tajemnicy – rzeczywiście mogło znajdować się w dobrze strzeżonych zakładach zbrojeniowych.

Czy nie w tej części fabryki podziemnej, która jest zatopiona?

Leszek Adamczewski

Zasieki – plan terenu

Zgodnie z zapowiedzią, publikujemy plan terenu dawnej fabryki w Zasiekach (pozycja nr 17 w „Wykazie obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" – patrz „Odkrywca" nr 3/99).

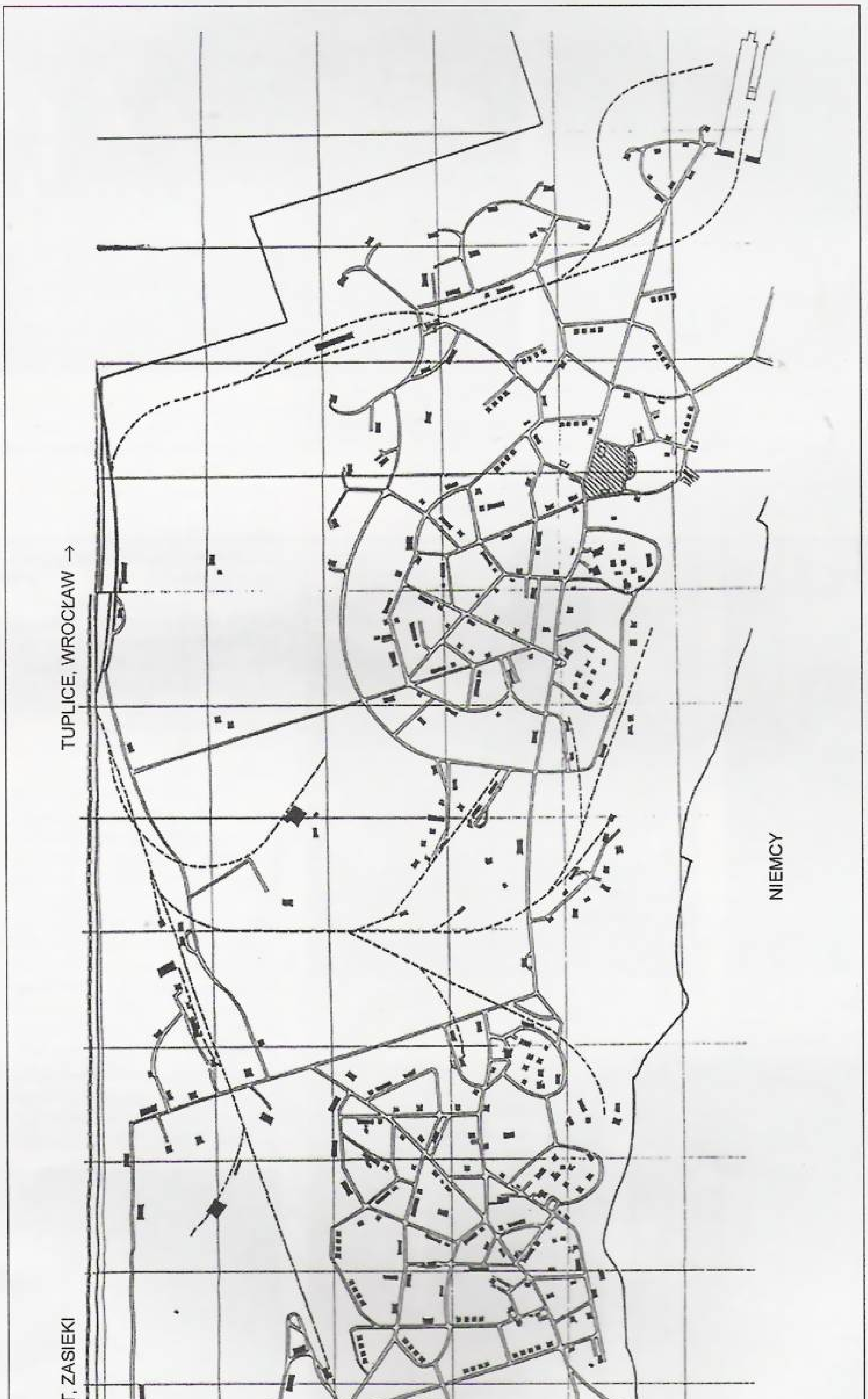

IX Zlot Miłośni

Schron kolejowy w Konewce. Na pierwszym planie – najmłodsze eksploratorzątko (w nosidełku).
fot. Radosław Biczak
Zdjęcie z prawej: Za chwilę rozpoczną się Pierwsze Otwarte Mistrzostwa Polski w Eksploracji
fot. ODKRYWCA

Niektórym nie wystarczało zwiedzanie wnętrza schronu – wdrapali się również na sklepienie obiektu
fot. Radosław Biczak

Kościół św. Idziego w Inowłodzu ufundował w 1085 r. Władysław Herman jako votum z okazji narodzin Bolesława Krzywoustego
fot. ODKRYWCA

Najmłodsza z osób uczestniczących w IX Międzynarodowym Zlocie Miłośników Eksploracji miała niespełna rok, najstarsza – kilkadziesiąt lat więcej. Około stu pięćdziesięciu poszukiwaczy przyjechało na wiosenne spotkanie do Spały koło Tomaszowa Mazowieckiego. Zorganizowały je Łódzki Klub Odkrywców „Penetrator" oraz Łódzki Klub Eksploracyjny „Labirynt '96". I powiedzmy od razu – zorganizowały świetnie.

Wszystko było dokładnie zaplanowane i przygotowane. Każdy uczestnik zlotu otrzymał informator zawierający program i najważniejsze wiadomości o okolicy, poza tym – mapę terenu oraz pamiątkową plakietkę. W piątek (23 kwietnia), zanim eksploratorzy wyruszyli w plener, mieli okazję wysłuchać prelekcji na temat bardzo interesujących schronów kolejowych w Jeleniu i Konewce (należą one do największych w Europie) oraz wykładu o broni typu V na Podlasiu, wygłoszonego przez specjalnie zaproszonego Sławomira Kordaczuka. Oczywiście, jak się eksploratorzy spotkali, to rozmawiali i rozmawiali, aż do późnego wieczora. Wojtek Oksieńciuk zaprosił wszystkich na imieninową lampkę wina. Oryginalnie zaznaczył swój udział w zlocie pies pewnego znanego poszukiwacza skarbów. Otóż w kawiarnianej lodówce „wyeksplorował" potężną kiełbasę, którą sobie przywłaszczył. Skarb niejedno ma imię...

W sobotę zwiedzano ruiny zamku Kazimierza Wielkiego, jedenastowieczny kościółek w Inowłodzu, pięknie położony na wzgórzu nad Pilicą, i schrony w Konewce. Po południu odbyły się Pierwsze Otwarte Mistrzostwa Polski w Eksploracji. Mógł w nich wziąć udział każdy, kto przyjechał na zlot. Zapisy zamknięto kwadrans przed rozpoczęciem zawodów. Punktualnie o godzinie szesnastej pięćdziesięcioosobowa grupa poszukiwaczy z numerami przyklejonymi na ramionach i z nadzieją w oczach wyległa na wyznaczony przez organizatorów teren, gdzie wcześniej ukryto ponad trzydzieści puszek z nagrodami. Zaroiło się od różnego typu wykrywaczy (także

Kamienne drzwi przy wejściu na wieżę inowłodzkiego kościoła
fot. Radosław Biczak

Sławomir Kordaczuk z Muzeum Okręgowego w Siedlcach mówił o broni typu V na Podlasiu
fot. ODKRYWCA

Marek Nowak podpisywał swoją książkę „Skarby i elektronika" (informacje o książce – za miesiąc)
fot. ODKRYWCA

ów Eksploracji

Każdy ma swoje metody
fot. Radosław Biczak;
fot. z prawej ODKRYWCA

Najmłodszy zawodnik Artur Suchcicki
fot. ODKRYWCA

Sędziowie skrupulatnie pilnowali przestrzegania regulaminu

poniżej:
Sportowe poszukiwanie skarbów rejestrowała telewizja
fot. 1 i 2 ODKRYWCA

własnej konstrukcji). Niektórzy zawodnicy uznali, że wystarczą im zwykłe szpikulce (choćby kije) i saperki. Regulamin dopuszczał użycie nawet najdziwniejszych metod i narzędzi, oprócz koparek i podobnego sprzętu. Znalezione puszki należało zgłosić sędziom. Otwarto je komisyjnie dopiero po zakończeniu zawodów. Nie było pustych „fantów". Na własność znalazców przeszły srebrne i miedziane monety o wartości kolekcjonerskiej. (Część pochodziła z prywatnych kolekcji organizatorów.) Kartki z napisem „nagroda-niespodzianka" upoważniały do odbioru zestawu długopis – ołówek.

Mistrzem Polski w eksploracji został Adam Mazur z Gdańska (pięć puszek), wicemistrzem Paweł Mierzyński (cztery), trzecie miejsce zajął Tomasz Frącala (trzy). Zwycięzca – oprócz pucharu przechodniego – otrzymał główną nagrodę: pieciogramową sztabkę złota (próba 999,9), ufundowaną przez PKO BP. Wicemistrzowi wręczono szwajcarski zegarek – nagrodę łódzkiego „Expressu Ilustrowanego". Trzecie miejsce uhoronowano dyplomem. Upominki otrzymali również najstarszy i najmłodszy uczestnik zawodów – sześćdziesięcioletni Zdzisław Niewiński i dziewięcioletni Artur Suchcicki. Wręczenie nagród odbyło się wieczorem przy ognisku.

W niedzielę miłośnicy eksploracji zwiedzali schrony w Jeleniu i Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim. Główną atrakcją tego dnia miało być uruchomienie „Rosi" – zabytkowego transportera opancerzonego wydobytego z Pilicy. Niestety, z przyczyn niezależnych od organizatorów „Rosi" nie pokazała się poszukiwaczom. To zresztą jedyny nie zrealizowany punkt programu.

Spotkanie w Spale było ciekawe i bardzo sympatyczne. W imieniu uczestników serdecznie dziękujemy organizatorom.

Kto raz trafi na zlot miłośników eksploracji, przepadł – przyjedzie znowu, a potem następny raz i następny... Do zobaczenia jesienią w Jeleniej Górze.

Maria Wiatrowska

Ech, życie między wykrywaczem a saperką...
fot. Radosław Biczak

Sędzią głównym mistrzostw był Jacek Franasik (z lewej)
fot. ODKRYWCA

Adam Mazur – zwycięzca Pierwszych Otwartych Mistrzostw Polski w Eksploracji
fot. Radosław Biczak

Drukujemy przedwojenne mapy

Rozpoczynamy druk przedwojennych map niemieckich, obejmujących tereny szczególnie interesujące dla poszukiwaczy i atrakcyjne pod względem turystycznym. Jako pierwszą proponujemy mapę Gór Wałbrzyskich i Sowich (Waldenburg – Wałbrzych).

Aby zachować oryginalną skalę 1:37 500, podzieliliśmy całość na sześć arkuszy. Będziemy je zamieszczać w kolejnych numerach „Odkrywcy". Kartka, na której znajduje się mapa, nie jest numerowana, więc można ją wypiąć bez szkody dla gazety.

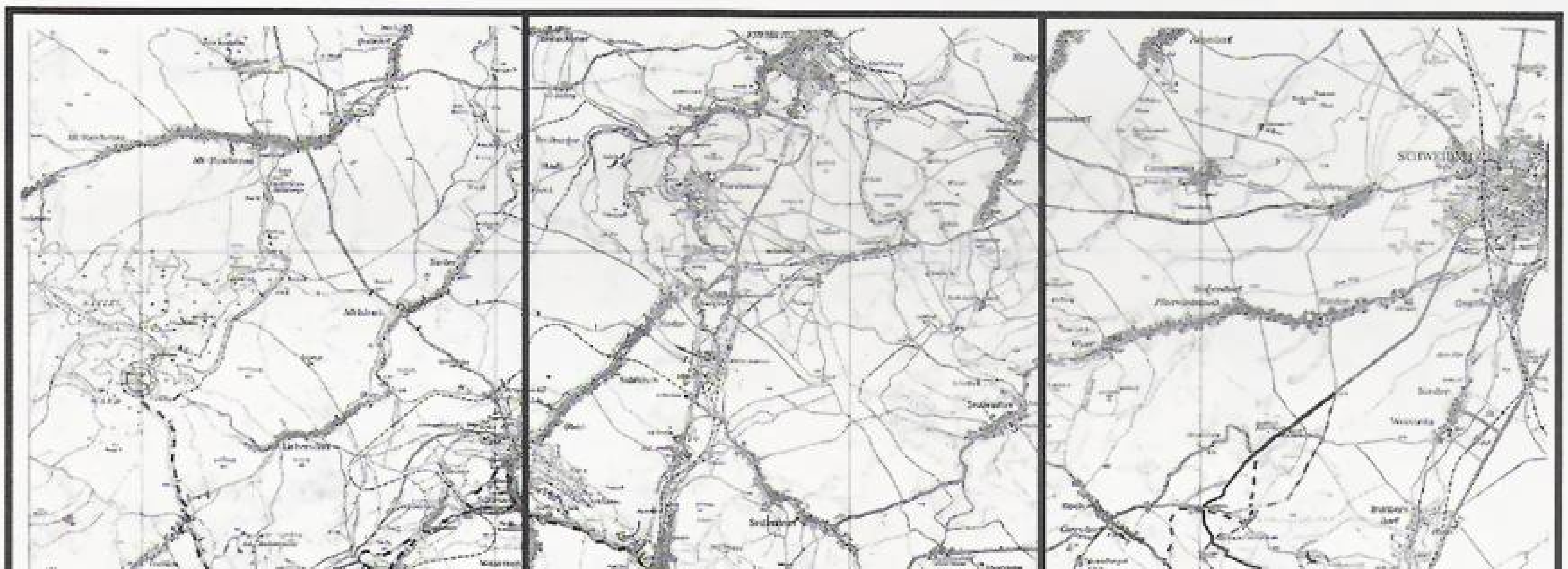

Quolsdorf
Alt-Reichenau
Adelsbach
Nieder
Ober
Freiburger
Stadt-
Forst
Zeis
Wald
Forst Reichenau
Kol. Neudörfel am Hartenberge
SATTEL-
WALD
Wald-Wasser

Weissstein
Nieder
Hermsdorf
Ober-
Hermsdorf
GOTTESBERG
Fellhammer
Lässig
Alt-
Mittel-
Conrads
Vogelgesang
Gaablau
Rothenbach
Conradsthal
Salzbrunn
Kol. Neuliebersdorf
Hoch Berg
waldau

a

DENAR

wykrywacze metali

white's VIKING MINELAB Tesoro

PULSE STAR II

SPRZEDAŻ • KUPNO • ZAMIANA
WYPOŻYCZANIE • DORADZTWO

Prowadzimy sprzedaż ratalną
Wystawiamy faktury VAT

ul. Lipowa 6A/17
81–572 GDYNIA

tel. 0602 224 228
fax (058) 550 68 77

Nie chodzi o wyczyn

ROZMOWA Z WOJCIECHEM MOSKALEM – OCEANOGRAFEM, POLARNIKIEM, ZDOBYWCĄ BIEGUNA PÓŁNOCNEGO

– Krążysz między Spitsbergenem, Grenlandią, Antarktydą... Od samego patrzenia na mapę robi mi się zimno, a Ty ciągniesz do tych lodowych pustkowi jak mucha do miodu...

– A tak mnie jakoś zassało... Wszystko zaczęło się od tego, że chciałem być marynarzem, żeby w ten sposób zwiedzać świat. Potem odwidziało mi się i poszedłem na oceanografię na Uniwersytet Gdański. Okazało się, że organizują wyprawy na Spitsbergen. W siedemdziesiątym dziewiątym roku pojechałem na taką wyprawę. Pomyślałem wtedy, że już nic fajniejszego w życiu mi się nie wydarzy. Tak mnie wciągnęło... Jeździłem z uczelni i sam, później przez klub wysokogórski (bo można było dużo zarobić na robotach wysokościowych). Jeszcze jako student spędziłem zimę w polskiej stacji polarnej na Spitsbergenie. Drugi raz zimowałem sam w chatce traperskiej. Potem miałem szczęście, poznałem ludzi z Greenpeace'u i z nimi jeździłem na Antarktydę, dwa razy zimowałem. Oni mi zawsze kupowali bilet do domu, a ja mówiłem, że mieszkam na Spitsbergenie, więc przez pięć lat nie wracałem do kraju, tylko krążyłem między Antarktydą a Spitsbergenem. Poza tym byłem w Rosji na Ziemi Franciszka Józefa, na Wyspie Ellsmere'a w Kanadzie, z Markiem Kamińskim na Grenlandii i w dziewięćdziesiątym piątym roku – na biegunie północnym. Gdyby to wszystko zsumować, wyszłoby pewnie z osiem lat w krajach polarnych. Zobaczyłem też Australię, Nową Zelandię, Islandię (popłynąłem tam kiedyś jachtem ze Spitsbergenu) – fajnie, ale jeżeli mogę wybierać, to zawsze wybiorę zimne strony.

– Co Cię w nich fascynuje?

– Jak patrzę na zdjęcie dżungli, myślę – „ładnie", i tyle, a kiedy widzę góry, śnieg, to aż mnie skręca... Strasznie lubię te przestrzenie, lodowce, że jest tak daleko, dziko, pusto... Najpierw spodobało mi się, że książki nie kłamią. Przeżywałem sam to, o czym wcześniej czytałem i rzeczywistość okazała się nawet lepsza niż literatura. Kiedy zimowałem na Spitsbergenie, w Polsce był stan wojenny – poplątany świat... A tam pojechałem – i wszystko takie prawdziwe, wszystko zależało ode mnie. Zupełnie inaczej.

– Inne warunki, inna przyroda, inna rzeczywistość... Co zrobiło na Tobie szczególne wrażenie?

– W krajach polarnych występuje zjawisko „white-out", trudno o polski odpowiednik, coś jakby „białawość". Najpierw tworzy się „halo" wokół słońca, a z tego po bokach – dwa dodatkowe. No i widzisz trzy słońca równocześnie. Później robi się kompletnie biało dookoła, nic, tylko równiutka biel. Na Grenlandii mieliśmy tak przez trzydzieści dni. Nie wiesz, gdzie jest góra, gdzie dół, jedynie siła grawitacji ci to mówi. Nie wiesz, czy idziesz w prawo, czy w lewo, tracisz orientację, kompletne zawieszenie. Żadna mapa ci nie pomoże.

Niesamowite wrażenie zrobiła na mnie zorza polarna. W głowie się nie mieści – niebo świeci białawo, seledynowo, zielono, żółto, czasem trochę czerwono, tworzą się różne kształty, cuda i to wszystko się rusza! Kiedyś szliśmy z kolegą na nartach i zgubiliśmy się, nie mogliśmy dotrzeć do stacji. Było ciemno, wręcz czarno, a na niebie – zorza w postaci węża. Wiła się taka krecha czerwonawa, z jednej strony tej krechy była jakby głowa, trochę jaśniejsza, i wyglądało to tak, jakby nas smok chiński gonił. Słuchaj, czarno i wijące się światło na niebie, a my nie mamy pojęcia, gdzie jesteśmy! Pomyślałem: „No, tośmy przegięli..." W takiej sytuacji człowiek przestaje odróżniać rzeczywistość od imaginacji...

– Czym zajmowałeś się na „zimnych" wyprawach?

– Różnie. Na wyprawach naukowych trzeba było robić badania. Dużo wychodziliśmy w teren, pobieraliśmy próby, opisywaliśmy i tak dalej. Później chciałem zobaczyć, jak to jest być traperem. Tyle o tym czytałem... No i byłem traperem na Spitsbergenie, zimowałem. We wrześniu wywieźli mnie Norwedzy helikopterem na koniec świata i zostawili. Oszukałem ich, że mam radio, bo inaczej by mnie nie puścili. Ale nie miałem radia, helikopter poleciał, a ja zostałem w chatce traperskiej. Blisko rok mieszkałem sam w środku tundry. Jak mnie wysadzili, to najpierw przez miesiąc zbierałem drewno dryftowe na opał. Traper, który mieszkał przede mną, miał linię pułapek na lisy. Musiałem znaleźć te pułapki, więc zanim zrobiło się ciemno, łaziłem po tundrze, odszukałem, naprawiłem i wszystkie sobie opisałem, na przykład: „od kamienia w lewo dziesięć kroków". Potem zapadła noc polarna. Prawie codziennie sprawdzałem pułapki – na piechotę, bo nie miałem psów ani skutera. Przez sezon upolowałem jedenaście lisów. Byłem strasznie dumny. Ten facet, który zimował przede mną, upolował szesnaście.

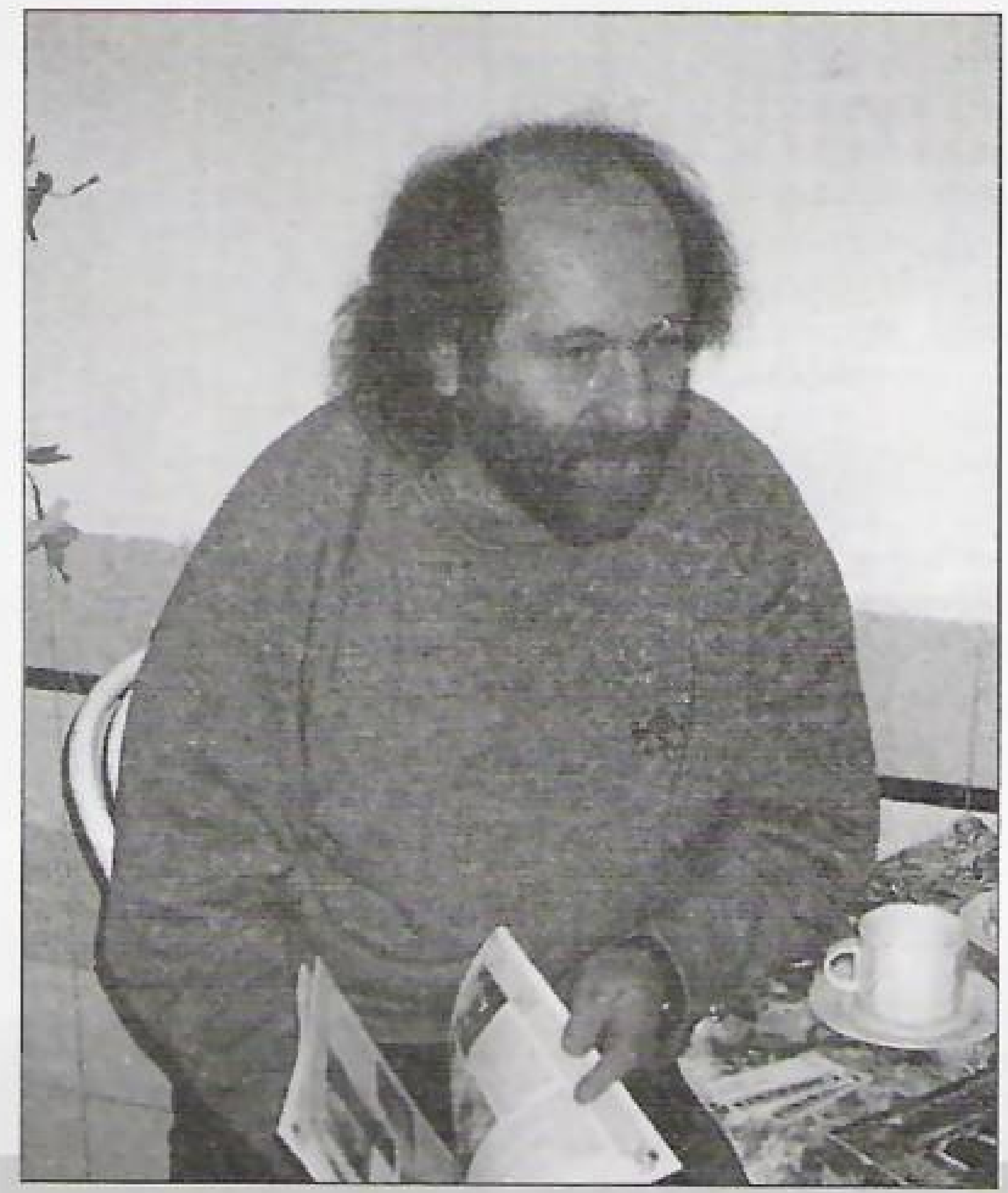

Wojciech Moskal
fot. ODKRYWCA

– Co zrobiłeś ze zdobyczą?

– Sprzedałem Norwegowi, kupował te zamarznięte lisy w całości i coś tam dalej z nimi robił. Kiedyś ludzie żyli z traperstwa, ale teraz nie można się z tego utrzymać. Hobby.

– Polowałeś też na inne zwierzęta?

– Na pardwy; trochę jadłem, resztę wkładałem do pułapek jako przynętę. Miałem pozwolenie na renifery, ale pomyślałem, że bez sensu je zabijać, skoro wystarczy mi jedzenia.

– Przez całe zimowanie byłeś sam?

– Przez sześć miesięcy zupełnie sam. Dwa razy przyleciał helikopter – Norwedzy sprawdzali, czy żyję. Pomachałem i odlecieli.

Lepiej jest być z kimś – bezpieczniej, można się dzielić emocjami, ale chciałem zobaczyć, jak to jest rzeczywiście całkiem samotnie.

– I co, nie brakowało Ci widoku człowieka?

– W ogóle. No, wiesz, gdyby samemu siedzieć latami, można zwariować, ale tak jak ja – to fajnie...

Raz, zimą, poszedłem do innego trapera. Mieszkał chyba sto kilometrów ode mnie. Musiałem przedostać się przez fiordy, lodowce i było ciemno. Trochę pobłądziłem. Szedłem siedem dni.

– Do sąsiada na herbatę...

– Właśnie. Nie mogłem znaleźć tej jego chaty; stała na płaskim cyplu, dookoła wszystko zamarznięte, równo i biało, i już nie wiedziałem, czy jestem na lądzie, czy na morzu. Wreszcie doszedłem, była trzecia w nocy. Traper tak się przestraszył...

– Raczej nie spodziewał się wizyt.

– Do głowy by mu nie przyszło. Zostałem u niego cztery dni, bo zrobiła się brzydka pogoda i nie dało się wyjść z chałupy. Jakoś tak emocje ze mnie opadły, że przez te cztery dni w ogóle nie mogłem spać.

– Kraje polarne opanowane są raczej przez mężczyzn, prawda?

– Nie, jeżdżą dziewczyny, dużo ich w stacjach. Na Spitsbergenie popularne jest, że mieszkają pary – on poluje, ona szyje coś ze skór, sprzedaje, taki sposób na życie. Samotne dziewczyny raczej nie zimują. Chyba w latach trzydziestych była kobieta-traper, mieszkała z dwójką dzieci, polowała na niedźwiedzie... Znam taką Norweżkę – Liv Arnesen; ona jest pierwszą kobietą, która doszła samotnie na biegun południowy. Wydała teraz po polsku książkę, zdaje się – „Grzeczne dziewczynki nie chodzą na biegun".

– Mówisz o tych swoich „zimnych" wyprawach, jakby to był spacer po molo, a przecież tam, gdzie jeździsz, czyha na człowieka mnóstwo zagrożeń. Mylę się, czy tak jest?

– Tak jest, ale tak jest wszędzie. Jak byłem w Australii, dostałem w kość gorzej niż na biegunie – z powodu much i komarów. Bo co znaczy taki miś? Miś jest duży, spektakularny, ale przed człowiekiem zazwyczaj ucieka, a komary nigdy nie uciekają! Nie należy demonizować tych polarnych krajów. Oczywiście,

Biwak w krainie lodów
fot. z książki Sławomira Swerpela, Marka Kamińskiego i Wojciecha Moskala „Nie tylko biegun"

jest trochę niebezpiecznie, trzeba się przygotować, trzeba do przyrody podchodzić z pokorą. Stopniowo zdobywa się doświadczenie, człowiek się przyzwyczaja.

Pewnie, że zawsze coś może zaskoczyć. Kiedyś szedłem po ciemku, wlazłem za lodowiec i nagle zobaczyłem, że to koniec – gdybym poszedł dalej... Innym razem, gdy sprawdzałem pułapki, też nocą, patrzę – parę metrów przede mną leży taka bambuła, poprzedniego dnia jej nie było. Misio... Polował na foki, zwrócony pyskiem w stronę morza, nie widział mnie. Niewiele brakowało, żebym wlazł na niego! Chatka, w której mieszkałem, była malutka, licha, składała się z dwóch pomieszczeń. Kiedyś niedźwiedź rozwalił mi drzwi i miotał się po tym pierwszym pomieszczeniu demolując je. Nie wiedziałem, co robić. Strzeliłem rakietnicą. Misio się na szczęście przeraził i wyskoczył. Generalnie niedźwiedzie polarne boją się ludzi, ale czasem trafia się jakiś głodny, zły czy ciekawski.

– Jakie najniższe temperatury przeżyłeś?

– Pomiędzy minus pięćdziesiąt a minus sześćdziesiąt. To było wtedy, gdy szliśmy z Markiem na biegun. Nie wiedzieliśmy dokładnie, bo nasz termometr kończył się na minus czterdziestu. Przez cały miesiąc nawet nie drgnął, więc było na pewno poniżej. Wiem, że jak nas wysadzili i mieliśmy iść na biegun, to czujnik w samolocie wskazywał minus pięćdziesiąt cztery. Piloci nam nie powiedzieli, bo i tak byliśmy przerażeni, dopiero kiedy wróciliśmy.

– Co trzeba mieć ze sobą, jak się ubrać, żeby przeżyć w tak ekstremalnych warunkach?

– Ubranie musi być wielowarstwowe, a warstwy – pojedyncze; żadnych podszewek, podpinek i tak dalej, bo między nimi zrobi się lód i nijak go nie usuniesz. Mieliśmy bieliznę „oddychającą" – przy ciele siatkową (jeżeli było bardzo zimno, to dwie warstwy), bo świetnie pot odprowadza, a na nią cienką z rovelonu. Na to ubieraliśmy polar i cienką kurtkę przeciwwiatrową z kapturem, z mikrofazy. Spodnie też z mikrofazy, a pod spód bielizna polarowa.

– I to wystarczało?

– Jak się szło, to wystarczało, bo sanki ważyły jakieś sto dwadzieścia kilo. Mało tego – pociliśmy się, więc szliśmy porozpinani, żeby się wietrzyć.

– Minus sześćdziesiąt, a Wy się wietrzyliście...

– Trzeba maksymalnie odparować, to jest najważniejsze, bo przecież nic nie schnie, a cokolwiek masz mokrego, natychmiast ci zamarza w skorupę. Dlatego bezużyteczne są puchowe kurtki, wyrzuciliśmy je po drodze. Wchłaniają pot, zamarzają i robi ci się z takiej kurtki dziesięciokilowa zbroja – jak ją postawisz, tak stoi. Goretex w warunkach polarnych też się nie sprawdza – zatykają się pory i nie oddycha. Najlepsza jest mikrofaza. Wprawdzie te nasze kurtki przeciwwiatrowe nie oddychały, ale cienkie, więc wytrzepiesz z lodu i w porządku.

Rękawice najfajniejsze są takie grubo tkane, jakby ze sfilcowanej wełny. My mieliśmy z polaru, też dobre. Poza tym – kilka par cienkich pod spodem. Pierwsze koniecznie muszą być z palcami – trzeba operować przy prymusie albo czasem użyć broni, a przecież nie zdejmiesz całkiem rękawic, bo ci dłoń do strzelby przymarznie. Na to wszystko zakłada się jeszcze łapawice, z czegokolwiek, byle tylko chroniły przed wiatrem. Nasze były z mikrofazy – delikatne, cienkie, łatwo wytrzepać z lodu. Czapki mieliśmy trzywarstwowe: cienka kominiarka (ale usta odkryte, żeby para nie zamarzała), polarek, a na wierzch uszanka z grubej tkaniny, z daszkiem. Z boku były przyszyte dwa rzepy i do nich przyczepiało się „wąsik" zakrywający nos. Podcieplane plastiki zakładane pod gogle chroniły okolice oczu. Na twarz trzeba nakładać coś tłustego, choćby wazelinę.

Jeżeli chodzi o kurtkę, to bardzo ważny jest krój, ważniejszy nawet niż materiał. Kaptur w żadnym wypadku nie może być dopinany, musi „wychodzić" z kurtki, musi być duży, mocno wysunięty do przodu i koniecznie obszyty naturalnym futrem, najlepiej z wilka albo z rosomaka. Naturalne futro nie zamarza i wyhamowuje wiatr, dzięki temu świetnie uszczelnia twarz. Jak jest kurniawa, można kaptur zwęzić i on doskonale chroni. Niestety, w Polsce nikt takich kapturów nie robi. Pewna firma niby specjalizuje się w sprzęcie ekstremalnym – zresztą, bardzo drogim – ale według mnie, tę ich ekstremalną kurtkę można po prostu wyrzucić. Za dużo ma bajerów – suwaków, zapinek... To się w ogóle nie nadaje na biegun! Uważam, że tylko Norwedzy szyją dobre kurtki polarne, a chodziłem już naprawdę w różnych. W ogóle zaopatrzyliśmy się z Markiem w norweski sprzęt – sanki (pulki), śpiwory (ze sztucznego puchu) i tak dalej. Oni po prostu wiedzą, jaki musi być, są w tym rewelacyjni.

– Nie mówiliśmy jeszcze o butach.

– Szliśmy na nartach. Buty to były jakby kapcie z ortalionu, na wibramie, bardzo miękkie i bardzo ciepłe. W to wchodzi filcowo-wełniany botek i kilka par skarpet (ale nic z bawełny i jak

W drodze na biegun
fot. z książki Sławomira Swerpela, Marka Kamińskiego i Wojciecha Moskala „Nie tylko biegun"

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

Nie chodzi o wyczyn

DOKOŃCZENIE ZE STR. 13

najmniej wełny). Żeby nie przepocić tego wszystkiego, bo przecież nie byłoby jak wysuszyć, a nie bierze się nie wiadomo ilu par, zakładaliśmy najpierw cienką skarpetkę, na to zwykły worek foliowy i dopiero resztę. Szło się jak w mokrym kompresie, ale worek foliowy nie przepuszczał potu do następnych warstw. Wieczorem rzucaliśmy skarpetki „przy ciele" do przedsionka, one natychmiast zamarzały, rano ubierało się inną parę, a te wytrzepywało z lodu i wkładało do bagażu. Wieczorem wyjmowaliśmy skarpetki i spaliśmy z nimi za pazuchą. Następnego dnia były suche i ciepłe, gotowe do ubrania. I tak na zmianę – para mokra do przedsionka, para z bagażu za pazuchę...

Na buty zakładaliśmy jeszcze ocieplane ochraniacze do kolan. Po namiocie chodziliśmy w botkach ze sztucznego puchu. Miały grubą filcową wkładkę, której mogliśmy też używać w butach.

baty owocowe i słodzik – lżejsze. Wieczorem mieszaliśmy standardową liofilizowaną porcję z chińską zupką albo jakąś kaszką i z pemikanem (pastą zawierającą dużo tłuszczu). Suchej masy było około trzystu gramów, to się zalewało wrzątkiem i gotowe. To musi być takie jedzenie, prawie kosmiczne. Żywność tradycyjna jest za ciężka, za dużo trzeba paliwa, żeby gotować, zresztą to paruje w namiocie, zamarza... No i nie chce ci się, nie masz siły.

– Wzięliście ze sobą jakieś lekarstwa?

– Przede wszystkim bandaże, plastry, coś na rany, otarcia – to najważniejsze, poza tym leki przeciwbólowe, przeciw biegunce, witaminy. Zażywaliśmy jedną tabletkę „Centrum" dziennie i pół polopiryny „S", bo rozrzedza krew i jest się mniej podatnym na odmrożenia.

– Ile godzin dziennie szliście?

– Strasznie lubię te przestrzenie, lodowce, że jest tak daleko, dziko, pusto... **fot.** z archiwum Wojtka Moskala

– Myliście się podczas tej wyprawy?

– No co ty, jak?! Siedemdziesiąt dwa dni nie myliśmy się w ogóle. Paliwo jest wyliczone, więc śnieg topi się tylko do picia. Myłem zęby – maczałem szczoteczkę w herbacie czy innym napoju, poszorowałem i koniec. Pewnie, że smród był straszny – z tych skarpet, butów... Ale jakoś tam wytrzymaliśmy. Można się przyzwyczaić.

– Co jedliście?

– Głównie liofilizaty. Wszystko tak przygotowaliśmy, żeby tylko zalać wrzątkiem i jeść. Zmieszaliśmy mleko w proszku z jakimś najbardziej kalorycznym musli, porcjowaliśmy, w przetwórni rybnej zapakowali nam to próżniowo w worki foliowe i mieliśmy gotowe śniadania. Dodawaliśmy jeszcze olej sojowy, żeby było więcej tłuszczu. W drodze – jedna czekolada, batoniki energetyczne (takie jak mają na tratwach ratunkowych) i dużo picia, żeby się nie odwodnić. Mieliśmy dwa półtoralitrowe termosy. Piliśmy ze specjalnych kubków: podwójne ścianki i dekielek z dwoma otworami – przez jeden pijesz, przez drugi powietrze wylatuje. Chdzi o to, żeby napój nie stygł. Przy okazji przekonałem się, że większość termosów jest do kitu – mały korek, kubek z gładkimi ściankami. Wiadomo, że gdzieś tam zawsze kropelka zostanie, przymarza i wtedy spróbuj taki termos odkręcić przez rękawicę.

Piliśmy specjalny proszek energetyczny, ale teraz myślę, że wystarczyłyby her-

– Osiem godzin spaliśmy. Ubieranie, jedzenie, pakowanie zajmowało nam zwykle trzy godziny. Prawie tyle samo potrzebowaliśmy wieczorem, żeby rozbić obóz, zjeść i położyć się spać. Na marsz zostawało dziesięć godzin. Na początku szliśmy jak bądź, potem cztery razy po dwie godziny, a później pięć razy po dwie godziny, oczywiście plus przerwy. Skracaliśmy spanie. Jak się idzie na biegun, to jest wyścig z czasem, bo masz wyliczone paliwo, żywność...

– No więc budzisz się w namiocie i...

– Koszmar! Wszystko oszronione, twarz obgilowana, sznurki przy śpiworach zamarznięte (czasem musieliśmy je przeżuć, żeby rozwiązać). Bywało, że zanim ubraliśmy te wszystkie skarpety i buty, nogi nam już tak zmarzły, że nie zwijaliśmy obozu, tylko najpierw łaziliśmy na nartach z pół godziny dookoła, żeby się rozgrzać. W tych warunkach wystarczy moment nieuwagi i koniec – odmrozisz się. Trzeba wciąż uważać, odszraniać się, patrzeć sobie na twarze, trzepać rękawice, dosuszać dyżurne skarpetki... No – cała procedura. O wszystkim trzeba pamiętać. Później to już się robi prawie automatycznie.

– A co robiłeś, jeżeli w nocy zachciało Ci się siku?

– Żadnych szans, żeby wyjść ze śpiwora. Spało się z butelką. Musiała być duża, żeby starczyła na całą noc. No więc sika się do butelki, potem człowiek się do niej przytula, bo cieplutka, tylko trzeba pamiętać o zakrętce. Jeden z największych koszmarów przeżyłem, gdy zakrętka zaplątała się gdzieś w śpiworze i nie mogłem znaleźć. Wreszcie – jest! Jaka radość... Przytulam się jak do termoforka i słodko zasypiam.

– Dobrze spałeś w krainie lodów?

– Na początku kiepsko. Było zimno, my zszokowani, przestraszeni, rozcieraliśmy stopy, pytaliśmy co chwilę jeden drugiego – „żyjesz?" Później zmęczenie zwyciężyło – waliliśmy się do śpiworów i spaliśmy.

– Czy tam jest cisza?

– Czasem aż w uszach dzwoni, ale jak szliśmy na biegun i lody się ruszały, to był taki łomot, jakby wciąż przelatywały samoloty. Mieliśmy też takie dni, że wszystko się trzęsło. Rozbijaliśmy namiot i nie mogliśmy ustać, bo tak nami rzucało.

– Skąd wiedziałeś, że jesteście na biegunie?

– Wyłącznie z „dżipi-esu". Tam jest morze, lody dryfują, więc trzeba mieć coś, co określi położenie. Doszliśmy, położyliśmy się spać, a następnego dnia już nie byliśmy na biegunie, tylko półtora kilometra dalej, no to poszliśmy jeszcze raz...

– Ty i Marek Kamiński jesteście pierwszymi Polakami, którzy zdobyli biegun północny, ale usuwasz się w cień. Nie zależy Ci na rozgłosie? Nie chodzi o wyczyn?

– Nie, to ostatnia rzecz. Chcę jeździć w te zimne strony, chcę ich zobaczyć jak najwięcej, dlatego że po prostu lubię i tyle. Biegun to był wyczyn i pewnie, że chciałem dojść, bo dla polarnika biegun jest tym, czym dla himalaisty Everest. Fajnie jest coś takiego zrobić, ale nieistotne, czy jest się pierwszym, czy siódmym. Jak teraz o tym myślę, to w ogóle było fajne doświadczenie, bo raz w życiu człowiek jest takim bohaterem, dostaje medal od prezydenta i robi się z tego całe zamieszkanie... Ale ja nie mógłbym tak ciągle – jedna wyprawa, druga i zaraz mnie pytają, co dalej. To odbiera frajdę. Trzeba sprzedawać swoje przygody, a ja ani tego nie lubię, ani nie umiem robić. Niekiedy robię; jeżeli mam sponsora, to muszę. Coś za coś i ja to rozumiem. Ale poza tym – nie chcę. Szkoda czasu.

– Czego najbardziej szukasz w swoich wyprawach?

– Nie wiem. Niczego nie szukam. Po prostu takie jest moje życie, nie wyobrażam sobie inaczej. Strasznie lubię przygodę, dreszczyk emocji, ryzyko, lubię, kiedy jest ekstremalnie i podwyższa się poprzeczkę. Lodowce, góry... Lubię być częścią tego wszystkiego. Jestem tam u siebie.

– Mógłbyś zamieszkać na stałe?

– Lubię długie wyprawy – rok, półtora, jednak potem wracam do Sopotu. Tu mam rodziców, przyjaciół. Z drugiej strony – ciągle mnie coś gna...

– Dokąd teraz Cię pogna?

– Dużo mam pomysłów. Na przykład chciałbym Syberię zobaczyć (oczywiście tam, gdzie zimno), podziałać jeszcze z Greenpeace'm. W przyszym roku chcę przejść z Adamem Wajrakiem z Kanady na Grenlandię starym szlakiem Eskimosów. Myślę, że może na zachodnim wybrzeżu są ci Eskimosi, którzy najbardziej prawdziwie żyją, polują, mieszkają w igloo...

– W takim razie trzymaj się ciepło. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
Maria Wiatrowska

Z redakcyjnej skrzynki

Bardzo lubimy dostawać listy, ponieważ w ten sposób mamy bezpośredni kontakt z naszymi Czytelnikami. Serdecznie dziękujemy za wszystkie miłe słowa, kartki z życzeniami i pozdrowieniami. Dziękujemy, że dzielicie się z „Odkrywcą" spostrzeżeniami, przemyśleniami, piszecie o swoich poszukiwaniach i odkryciach. Od takiego właśnie listu dziś zaczynamy.

Z wielką radością przyjąłem pojawienie się na rynku wydawniczym Waszego pisma „Odkrywca". (...) Interesują mnie militaria z okresu II wojny światowej. Jestem realistą i wiem, że takowe najłatwiej na naszych ziemiach znaleźć. Znaleziska z I wojny światowej są już sporadyczne, nie mówiąc o wcześniejszych. Wielu ludzi marzy o znalezieniu „skarbu", przy czym dla jednych to określenie oznacza nieprzebrane bogactwa, a dla innych karabin, hełm itp. Wraz z dwoma kolegami przeszedłem dziesiątki kilometrów, aby natrafić na „nasz skarb". (...)

W sierpniu 1997 r. (...) zorganizowaliśmy wyjazd w rejon Wału Pomorskiego. Namiot rozbiliśmy w Zdbicach (...). Teren ten jest owiany legendą wśród zbieraczy. Tam poznaliśmy (...) p. Chojnowskiego z Torunia, który na teren Wału przyjeżdża kilkanaście lat i wiele tu znalazł. Jest on człowiekiem, który miał możliwość rozmowy z polskimi i niemieckimi żołnierzami walczącymi w tym rejonie. Dzięki niemu nauczyliśmy się zwracać uwagę na bardzo małe rzeczy i z nich (...) odtwarzać historię.

Następnego dnia po przyjeździe udaliśmy się w teren. Trafiliśmy na przesmyk pomiędzy jeziorami Smolno i Zdbiczno. Znajdują się tam ruiny dwóch bunkrów. Lata, które minęły, skutecznie pozacierały ślady walk, jakie tu miały miejsce. Udało się nam wypatrzyć ślady okopów, dołki strzeleckie, rów przeciwpancerny. Wyciągnęliśmy wykrywacz metali i zaczęliśmy szukać. Idąc okopami znaleźliśmy łuski, zwój drutu kolczastego, czyli ogólnie mówiąc nic. Jednak po pewnym czasie na dnie rowu przeciwpancernego, od strony jeziora Smolno znaleźliśmy kilka łusek od rusznicy przeciwpancernej. Kilka następnych leżało na zboczu i koronie rowu. Parę metrów dalej, od strony bunkra znalazłem niemiecki granat trzonkowy z nakładką odłamkową. Rączka granatu zgniła, ze spłonki pobudzającej zostały okruchy. I teraz przydała się lekcja p. Chojnowskiego. Wyobraziliśmy sobie obraz walk, wybuchy, drżenie ziemi, serie z karabinów maszynowych i polskich żołnierzy, którzy pomimo lawiny ognia posuwają się do przodu, biegnąc, pełznąc do zbawczego rowu p.-panc., gdzie na chwilę znajdą schronienie. I wreszcie tam są, łapią oddech, uspokajają skołatane serca. Ale dość, tam przecież giną koledzy. Ustawiają rusznicę i strzelają w kierunku strzelnic najbliższego bunkra. Padają kolejne strzały, razem 15 (tyle było łusek). Wtem zamierają na chwilę i przywierają do ziemi, jakby chcieli się w niej schować, widząc, jak w ich kierunku łagodnym łukiem leci niemiecki granat. I pytanie: czy to już koniec? Mijają sekundy ciągnące się w nieskończoność – nie ma eksplozji. Tym razem los okazał się dla nich łaskawy. Granat, który wylądował metr przed rowem, nie eksplodował. (...) Czy tak akurat było – na to pytanie nie znam odpowiedzi. Może jednak kiedyś ten żołnierz, który był w tym rowie, przeczyta te słowa i udzieli mi odpowiedzi. Teraz wiem, że znalezienie nawet nic nie wartej łuski może sprawić dużo przyjemności.

Innym razem pojechaliśmy w okolicę Pszczewa, woj. lubuskie. Wcześniej byliśmy tam wielokrotnie rozmawiając ze starszymi ludźmi o walkach na tym terenie. Kiedyś uzyskaliśmy informację o niemieckim konwoju ostrzelanym gdzieś na drodze Pszczew – Międzyrzecz. Szukaliśmy tego miejsca półtora roku i we wrześniowe przedpołudnie natrafiliśmy na jego ślad. Najpierw zobaczyliśmy liczne leje po obu stronach szosy, dołki strzeleckie z łuskami od mosina i mauzera. Dalej były jakieś kawałki blach, resztki reflektora samochodowego, śruby, części przekładni i inny złom. Wykrywacz piszczy jak oszalały, kopiemy w kilku miejscach na raz. I nagle jest! Kolega wyciąga metalową skrzynkę amunicyjną. Zachowała się bardzo dobrze, z pozostałością farby na wierzchu. Otwieramy ją ostrożnie, słychać zasysane do wnętrza powietrze. W środku znajdujemy jeden odcinek taśmy z nabojami – 50 szt. i pięć pustych. Amunicja wygląda tak, jakby była tam włożona dopiero wczoraj. Nasze twarze rozjaśnia błysk radości, przybywa sił. Kopiemy dalej i znajdujemy dwa okrągłe pojemniki 50-nabojowe do taśmy do MG, menażkę, pojemnik z lufą do MG-42. Skarbów przybywa, na powierzchni lądują niemieckie hełmy wz. 40 i 42, jeden bagnet wz. 86/98, metalowy uchwyt transportowy na dwa okrągłe pojemniki amunicyjne do MG, dwa zamki do MG-42 oraz pistolet maszynowy PPSz z resztką kolby, magazynkiem i MG-42 z uszkodzoną pokrywą zamkową, pozbawiony przednich nóżek. A zapomniałbym o jednym, o szkielecie konia i podkowach, pod którymi leżał MG i parę wymienionych granatów. W innym miejscu znajdujemy plecak piechoty z przyborami toaletowymi, resztki bębna z kablem telefonicznym, naboje do pistoletu sygnałowego, sterty taśm po nabojach i dużo łusek. Tak, to był udany dzień, do domu wracamy uradowani.

Czasami w poszukiwaniach pomaga przypadek. Tak było w Międzyrzeczu, gdzie podczas prowadzenia wykopów pod rurociąg gazowy robotnicy natrafili na „wysypisko" z niemieckimi granatami. Była tam masa stalowych, aluminiowych i drewnianych śledzi do namiotów z 1940 i 42 roku, resztki wojskowych butów, klamry od pasów i kilkadziesiąt nieśmiertelników z napisami: „1/ Grz.Inf.Blt.334" oraz kilka zupełnie pozbawionych napisów. I tym razem starsi ludzie okazali się nieocenionym źródłem informacji. Otóż w 1945 r., po wyzwoleniu Międzyrzecza, mieszkańcy otrzymali pewien przydzielony obszar, gdzie mieli wykonać prace porządkowe. Niektórzy otrzymali teren dawnych niemieckich koszar, więc zbierane tam rzeczy wynosili niedaleko, ok. 150-200 m w pole i tam zakopywali. Dzięki przypadkowi ujrzały one światło dzienne. (...)

(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

List jest sympatyczny, ale budzi zarazem nasze zaniepokojenie. Gratulujemy autorowi i jego kolegom pasji poszukiwawczej, jednak przypominamy, że nie wolno kolekcjonować żadnej amunicji, granatów ani bomb. Nie wolno ich w ogóle ruszać, ponieważ mogą stanowić śmiertelne niebezpieczeństwo. Apelujemy o ostrożność!

O swoich poszukiwaniach pisze także pan **Piotr Michalak z Rybnika**.

(...) Ostatnio byliśmy na poszukiwaniach – penetracji okolic Rybnika, gdzie był front. Nie licząc drobnostek i innych rzeczy, znaleźliśmy coś, z czym ja spotkałem się pierwszy raz jak i moi trzej kompani. Zawsze zabieramy ze sobą aparat fotograficzny, lecz w tym momencie skończył się nam film (chyba pech). Naszym zdaniem, mogła to być mina, ale dla pewności chciałbym się od Was dowiedzieć, może się z czymś takim już spotkaliście. Krótki opis (szkic).

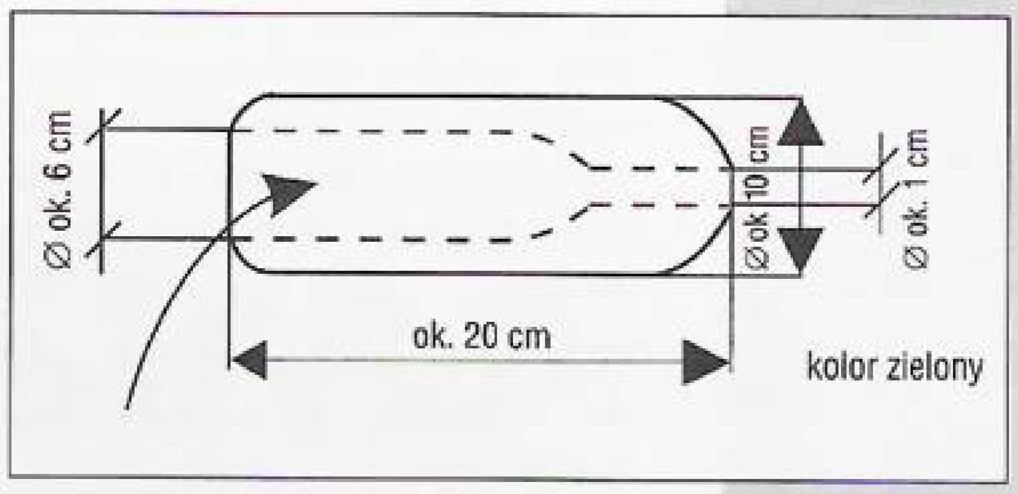

W środku tak jakby przewiercony otwór o przekroju ok. 6 cm który się zmniejszał do ok. 1 cm. W środku znajdowało się również:

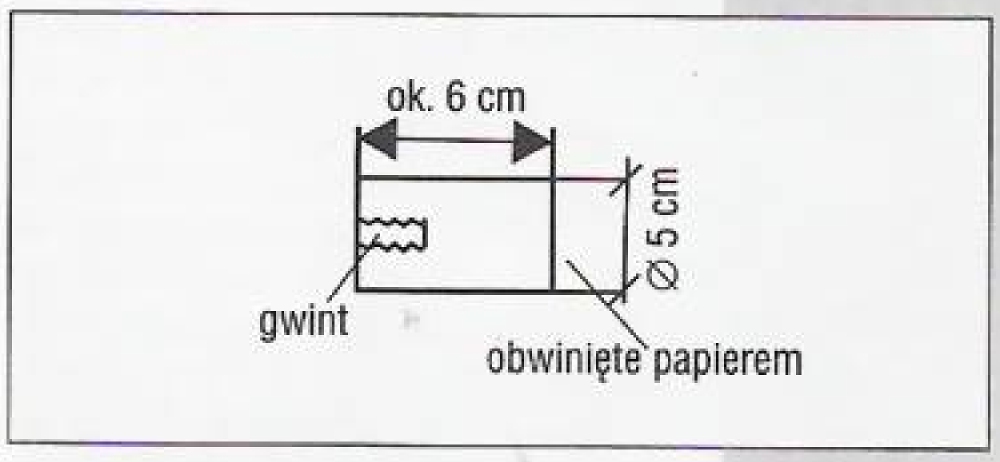

Rysunki według szkicu autora listu

Być może zapalnik?

Obok miny (tak ją nazwijmy) znajdowało się dosyć dużo drutu – przewodu elektrycznego, aż 6 zwojów, każdy po ok. 10 m. To tyle, będę wdzięczny za pomoc. (...)

A propos wiosennego przebudzenia; chciałbym, abyście pouczyli wszystkich zaczynających poszukiwania (pouczyli – może za mocno, ale...), aby zostawić wszystko w takim stanie, jaki zastali, a nie: wykopane dziury na 1 metr, powyrywane drzewa w lesie, dziury na polu, na którym ja lub ktoś inny jest pierwszy raz, a gospodarz z widłami krzyczy „wy skur...!" I jak tu prowadzić poszukiwania w zgodzie ze wszystkimi? Również w bibliotekach, archiwach itp. – poniszczone książki; brak stron, mapy pokreślone... (...)

Jeżeli chodzi o ostatnią sprawę poruszoną w liście, to oczywiście nie śmielibyśmy nikogo pouczać, ale przyłączamy się do apelu pana Piotra: drodzy poszukiwacze, nie kierujcie się zasadą „po nas – choćby potop", bo to szkodzi wszystkim. Ten problem sygmalizuje także pan Jerzy Chałupski z Sosnowca: *Napiszcie coś, co pomoże w ucywilizowaniu rosnącej liczby poszukiwaczy i odkrywców.*

Miło nam, że traktujecie Państwo „Odkrywcę" jako „skrzynkę kontaktową" – między innymi właśnie taką funkcję chcemy pełnić. Wiele osób piszących do nas pragnie nawiązać kontakt z innymi eksploratorami, grupami poszukiwawczymi, z autorami tekstów zamieszczanych w „Odkrywcy". I tu mamy pewien kłopot, ponieważ nie pośredniczymy w wymianie korespondencji (byłoby to tech-

DOKOŃCZENIE NA STR. 16

We Francji też szukają...

Na całym świecie ludzie szukają skarbów, a skarb – jak wiadomo – niejedno ma imię. Prezentujemy obszerne fragmenty tekstu zamieszczonego we francuskim czasopiśmie „Tresors & Decouvertes". Bohater tego artykułu z pewnością podpisałby się ochoczo pod mottem „Odkrywcy" – SZUKAM, SZUKANIA MI TRZEBA...

Spotkanie z pewnym badaczem

PODRÓŻ W CZASIE

Od dziesięciu lat Jean-Francois Daviron spędza wiele czasu na szperaniu, grzebaniu w ziemi i na rozmyślaniu o niesamowitym skarbie, który kiedyś odnajdzie. Swój rodzinny Cotentin zna jak niewielu ludzi. Z mapami w dłoni robi pomiary terenów, zaznaczając to, co dzięki intuicji i przeczytanym książkom wydaje mu się interesujące. (...)

J.-F. Daviron szuka i od jednej epoki do drugiej objawia nam zapomnianą przeszłość.

– Ta pasja zjawiła się ot tak, po prostu. Pracowałem w Fontainebleau, kiedy przystąpiono do oczyszczania Sekwany. Jakby przez przypadek znalazłem miecz z XVII wieku.

Od powrotu do rodzinnego miasteczka obserwuje pola, na które trafił przez przypadek podczas wędrówek. Prowadzi go instynkt. Znajduje rzymskie dachówki. Z coraz większym zapałem szuka wszędzie: w starych murach, stosach kamieni, we wszystkim, co może przywołać miejsca dawnego życia.

– W czasie wielkiej suszy w 1976 dostrzegłem bardzo widoczny ślad w zbożu. To na pewno podziemie łączące dwa dwory istniejące jeszcze dziś. Ciągle nie odnalazłem wejścia. Ale nie rozpaczam.

MIEJSCE PRZEBUDZENIA

– Pewnego dnia przeczytałem, że poszukiwania w Reville zostały przerwane. Chodziło o wykopalisko galloromańskie. Pojechałem tam. Znalazłem około trzech tysięcy skorup wyrobów garncarskich z pierwszego, drugiego wieku. Ponadto około piętnastu monet. Skontaktowałem się z centrum archeologicznym w Caen i wszystko im oddałem. Upoważnili mnie do robienia badań, ale jedynie powierzchownych. Formalny zakaz kopania!

Zdarza się, że właśnie obok znajduje się obszar neolityczny. J.-F. Daviron robi więc mały odskok o kilkadziesiąt metrów i „rozpracowuje" to miejsce.

– Tutaj udało mi się odzyskać jakieś trzy tysiące krzemieni, narzędzi, grotów strzał, siekierę, garnki... Ślady miasteczka są wyraźne. Widać jasno fosy, nietknięte gospodarstwa.

Ale naszego poszukiwacza czeka niespodzianka. W tym samym miejscu (...) ukaże mu się inna broń: ta z drugiej wojny światowej.

– Dokładnie w końcu wojny alianci wysadzili w przybrzeżnych wodach wszystko, co pozostało z zapasów amunicji. W ciężarówkach (przypominają sobie starsi) przewieziono tutaj broń niemiecką, angielską, francuską... Wobec tego wykopano doły (otwory minowe, jak się je nazywa) i złożono tam tony materiałów wybuchowych. Podczas przypływu wszystko wysadzono.

Prawie wszystko! Eksplozja nie była całkowita i dużo amunicji pozostało nienaruszonej...

Od tamtego czasu przypływy i odpływy ukazują urządzenia bardzo niebezpieczne. J.-F. Daviron wyjmuje z piasku torpedy, naboje do karabinów maszynowych, miny. Doły minowe, bardzo widoczne, są jeszcze wypełnione niewypałami. Pociski fosforowe, detonatory wszelkich rodzajów, rogi elektrochemiczne min itd... Całkiem niedawno 200 kg tych pozostałości Daviron zwrócił DCAN (Dyrekcja Budownictwa i Broni Morskiej – przyp. tłumacza). Ekipa nurków-saperów właśnie przybyła odszukać części, zdziwiona ryzykiem, jakie ściągał na siebie nasz badacz. Później przybędą przeszukać obóz minowy wskazany przez Daviron'a, aby wydobyć 500 kg amunicji.

– Obiecali mi premię, która powinna wystarczyć na część mojego wykrywacza. (...)

POSZUKIWANIE

Szukając blisko starego młyna, badacz natrafił na kilka sztuk monet. Entuzjasta szuka dalej.

– Nagle znalazłem przycięty kamień. Oczyściłem go. Wtedy ukazała się płyta kamienna, dwa metry długości, siedemdziesiąt centymetrów szerokości i dwadzieścia centymetrów grubości. Powiadomiłem archeologów i wspólnie wykopaliśmy jeszcze dwie inne płyty. Były to grobowce z okresu neolitu. Nie powiem, gdzie się one znajdowały (pomiędzy Cherbourgiem i Barfleur), aby nie utrudniać przyszłych poszukiwań.

Pewnego dnia nasz nienasycony odkrywca wyrusza na poszukiwanie zaginionego przed wiekami opactwa. Przez zestawienie zebranych informacji lokalizuje jego przybliżone położenie. Na polu nazwanym „polem opactwa" ujawnia liczne ciosane kamienie. Stary właściciel terenu przypomina sobie niedokładnie mury, które jego ojciec zniszczył. Ten sam człowiek wyznaje, że kilka lat wcześniej podczas orki znalazł sarkofag z wapienia zawierającego muszle – ze szczątkami ludzkimi. Pewien młody student medycyny posiada kości, których nikt nigdy nie zobaczy.

– Kiedy przyszła moja kolej, wydobyłem trzy sarkofagi. Archeolodzy powiedzieli, że był to na pewno cmentarz meroniński. Wszystko zasypano. Dzisiaj jest to wykopalisko archeologiczne zamknięte. Poszukiwania naprawdę rozpoczną się tego lata. Mam nadzieję, że zostanę powiadomiony. (...)

Za każdym razem Daviron informuje archeologów z Caen o swoich odkryciach. (...)

– Pracuję ochotniczo. Proszę tylko, żebym mógł uczestniczyć w ich poszukiwaniach.

SKARBY?

Wielkim marzeniem Jean-Francois Daviron jest znaleźć „skarb". (...)

– Istnieje wiele historii o skarbach. Ale jak odróżnić legendę od prawdy?. (...) Znam dawne komandorstwo templariuszy. W przeszłości odnaleziono tam złote monety. Bardzo chciałbym przeszukać tamtejszą studnię, ale samemu – to zbyt niebezpieczne. Wiem, że jest tam podziemie łączące komandorstwo z sąsiednim dworem. Mogłoby również znajdować się wejście z cmentarza lub nawet kościoła. (...) Dawna droga romańska prowadzi dokładnie do miejsca kultu. Więc wszystko wydaje się prawdopodobne.

Na sąsiednim polu „Clos Saint-Firmin" znalazłem prawie dwa kilogramy monet w ciągu dwudziestu dni. Napoleony z brązu, siedem czy osiem monet srebrnych, ludwiki... Powiedziano mi, że był tu dawniej plac targowy. To dlatego mogłem nazbierać wiele monet z różnych epok. W innym dawnym miejscu targowym znalazłem tylko dwie lub trzy. Ktoś musiał być tu przede mną. (...)

Nie ma odpoczynku dla tego pasjonata-poszukiwacza. Pełen planów i jednocześnie sekretów zazdrośnie strzeżonych, każdego dnia wyprowadza swoją „patelnię" ponad metrami sześciennymi ziemi. A wieczorem za zamkniętymi okiennicami małego normandzkiego domku podziwia z dumą przedmioty pochodzące z innego wieku, które dostarczają mu tylu emocji.

Dominique Gros
Przekład Agata Konińska

Z redakcyjnej...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 15

nicznie niemożliwe) i nie jesteśmy upoważnieni do podawania adresów. Bardzo prosimy: jeśli piszecie Państwo do nas w podobnych sprawach, zaznaczcie wyraźnie, ze życzycie sobie, aby Wasz adres zamieścić na łamach „Odkrywcy". (Sami nie mamy prawa o tym decydować.) Wtedy możecie oczekiwać, że osoba zainteresowana odpowie na Wasz sygnał.

Pytacie Państwo również o możliwość uzyskania dodatkowych materiałów związanych z tematami prezentowanymi w „Odkrywcy".

Jak już informowaliśmy, usługi kwerendalne świadczy **Zbigniew Rekuć**, który ma zasobne prywatne archiwum. Adres: ul. Andersena 2/178, 01-911 Warszawa. (Pisząc do Zbyszka prosimy dołączyć zaadresowaną do siebie kopertę ze znaczkiem.)

Coraz więcej otrzymujemy listów, w których podsuwacie nam Państwo „tropy" do podjęcia. Dziękujemy. Pan **Jan Kupisz z Kornicy** pisze, że zna miejsce w okolicach Terespola, gdzie – według relacji – znajduje się „zatopiony pojazd pancerny lub czołg niemiecki". I dodaje: *Jeżeli zainteresowałoby to poszukiwaczy, (...) chętnie wskażę lokalizację.*

Ten trop przekazujemy Czytelnikom. Może należy on do „opowieści dziwnej treści", a może...

Kończymy dzisiejsze spotkanie fragmentem listu naszego wiernego Czytelnika, pana **Przemysława Wrzoska z Pruszkowa**: *Wyjazd (...) w teren w pojedynkę to nie to, co z grupą zapaleńców. (...) Niech nam „Odkrywca" będzie (...) skrzynką kontaktową dla zapaleńców, nawiedzonych, nakręconych czy po prostu sympatyków militariów, skarbów i szukania, szukania szukania.*

I my sobie tego życzymy! Piszcie do nas, kochani. Najcieplej pozdrawiamy.

(mar)

Odkrywanie w Internecie

Kolekcja kopertek od herbat ekspresowych
http://friko6.onet.pl/wa/marysiah/index.htm

Strona Marii Harasymowicz, poświęcona dość nietypowej kolekcji – kopertek od herbat ekspresowych. Autorka rozpoczęła zbieranie w 1980 r. Dzięki Internetowi nawiązała kontakty z innymi zbieraczami.

Odsyłacze kierują m.in. na strony zawierające informacje o herbacie i jej producentach oraz adresy kolekcjonerów.

Zdjęcia znanych ludzi
http://www2.ids.lo1opole/wojtek/index.htm

Wojtek Karnaś od 1993 r. kolekcjonuje autografy i zdjęcia znanych osobistości. Wśród jego „zdobyczy" są np. prezydent Czech Vaclav Havel, sekretarz generalny ONZ Boutros Ghali, matka Teresa z Kalkuty i inni. Wojtek oferuje wymianę adresów.

Ule z Kolbuszowej
http://www.kolbuszowa.biz.pl/kultura/skansen

Plenerowa ekspozycja uli, którą można oglądać w skansenie „Pasieka" w Kolbuszowej, ilustruje najważniejsze etapy rozwoju pszczelarstwa na terenie Puszczy Sandomierskiej. W „Pasiece" zgromadzono ule z lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Najstarsze eksponaty – ule kłodowe – pochodzą z pierwszej połowy XIX w.

Antykwariaty i domy aukcyjne
http://www.antigues.com.pl/warszawa.htm

Strona „Gazety Antykwarycznej" zawiera 49 adresów warszawskich antykwariatów i domów aukcyjnych. Może się przydać. Szperanie w antykwariatach to przecież jedno z ulubionych zajęć kolekcjonerów i poszukiwaczy.

Plastikowe szaleństwo
http://friko.onet.pl/kr/folwar/pcard.htm

W 1991 roku Polska dołączyła do krajów, w których używa się plastikowych kart do automatów telefonicznych. Przyszła też do nas moda na ich kolekcjonowanie. Kwitnie handel i wymiana. Jest już tak wiele wzorów kart, że można tworzyć zbiory tematyczne. Autora niniejszej strony najbardziej intersują karty nawiązujące do następujących tematów: szachy, James Bond, science fiction, fantasy, papież Jan Paweł II.

Przedsiębiorstwa komunikacyjne zaczynają wydawać plastikowe bilety okresowe. Można o tym przeczytać na stronie http://priv.onet.pl/kr/folwar/bilet-pa.htm

Jak wynika z podanych tu informacji, plastikowe bilety funkcjonują w Krakowie, Rzeszowie i Lublinie. Autor strony zamieszcza wykazy typów biletów z plastiku używanych w poszczególnych miastach. Oferuje wymianę.

Zamki, pałace i dwory Wielkopolski
http://hum.amu.edu.pl/~gmazurek/zpd/wprowa.htm

Czym różni się zamek od pałacu? Jakie znaczenie miał dwór polski w okresie zaborów? Od takich ustaleń rozpoczyna swoją stronę Małgorzata Mazurek. Dalej czytamy, jak zmieniały się od gotyku do końca XIX w. wielkopolskie rezydencje i gdzie można te zmiany zobaczyć.

MD, mar

Co to jest?

W grudniowym numerze „Odkrywcy" opublikowaliśmy fotografię pewnego dziwnego przedmiotu, którego nazwy ani przeznaczenia nie znamy. Mieliśmy nadzieję, że Czytelnicy pomogą nam rozszyfrować zagadkę, ale tak się nie stało. Może kiedyś...

Tym razem wiemy, co jest na zdjęciu. No właśnie: co to jest? Zapraszamy do zabawy.

Przewidujemy rozlosowanie upominków-niespodzianek. Na odpowiedzi czekamy do 31 maja.

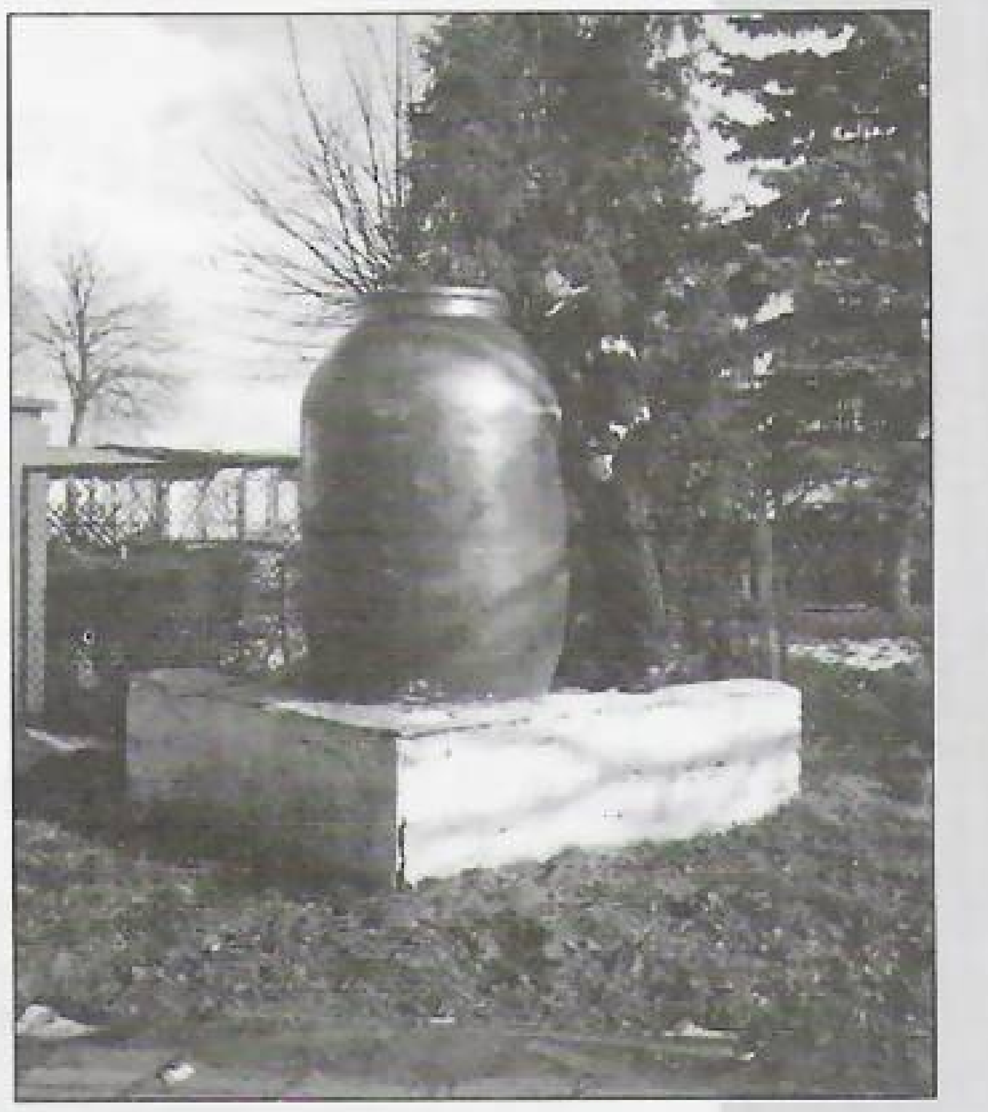

OGŁOSZENIA BEZPŁATNE

Drukujemy bezpłatnie ogłoszenia zawierające do trzydziestu słów (nie licząc adresu). Prosimy o czytelne pismo! Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji.

• NAWIĄŻĘ KONTAKT z osobami interesującymi się tajemnicami Piły i jej okolic, a w szczególności lotniskiem i historią z nim związaną do 1945 r. Michał Kurczalski, ul. Kusocińskiego 12/8, 64-920 Piła, tel. (067) 214 62 95.

• SPRZEDAM wykrywacze metali, liczniki Geigera-Mullera, wykrywacze radaru, noktowizor. Informacje: Zygmunt Kałuziński, ul. Marusarzówny 3/21, 44-330 Jastrzębie, tel. (032) 47 610 09.

• SYMPATYK architektury militarnej i fortyfikacji, średniozaawansowany, nawiąże kontakt z osobami o podobnym hobby, w celu luźnej wymiany materiałów, zdjęć, korespondencji czy wspólnych wypadów w teren. Przemysław Wrzosek, ul. Lipowa 6 m. 2, 05-800 Pruszków, tel. (022) 728 63 95.

• MONETY w Internecie www.free.polbox/m/monety. Informacje, porady, cenniki, mini-aukcje.

• SPRZEDAM polskie militaria z lat 30., odznaki pułkowe i kompletny mundur z 1935 r. tel. 0603 160 232.

Świadczenia dodatkowe | Opłata zł .... gr ......
Nadawca (imię i nazwisko – nazwa)
ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość
ozn. kodowe | poczta
PRZEKAZ POCZTOWY | na zł | gr
Słownie
ADRESAT WYDAWNICTWO „JMK" – Marek Dudziak
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
62-500 KONIN, ul. 3 Maja 32
PKO BP O/KONIN 10202746-902450-270-1
Nr nadania | Stempel okręgowy | Dzień nadania | podpis przyjm. | podpis kontr.
Uwaga: Części zakreślone tłustą linią wypełnia nadawca atramentem, długopisem, drukiem, maszyną do pisania lub za pomocą tuszowego odcisku stempla.

PRENUMERATA

Przyjmujemy zamówienia na numery 5/99 i 6/99. Cena jednego egzemplarza wynosi 5 złotych. Prosimy wypełnić przekaz pocztowy według wzoru (kwota zależy, oczywiście, od liczby zamówionych egzemplarzy), a na odwrocie wyraźnie zaznaczyć, które numery chcecie Państwo otrzymać.

BARDZO PROSIMY O CZYTELNE WYPEŁNIENIE PRZEKAZU I PODANIE DOKŁADNEGO ADRESU, POD KTÓRY MAMY WYSŁAĆ „ODKRYWCĘ".

Uwaga: Prosimy o kontakt Pana **Mirosława Szychtę** z Poznania. Nie wiemy, które numery mamy wysłać.

Otrzymaliśmy katalogi

ofertowe

• Antykwariatu im. Jana Konstantego Żupańskiego (Stary Rynek 53/54, 61-772 Poznań, tel./fax 061 852 63 12), nr 73. Białe kruki, literatura piękna, varia (w tym kilkadziesiąt map sztabowych z pierwszej wojny światowej, skala 1:10 000), wydawnictwa nowe. 979 pozycji.

• Antykwariatu Naukowego w Krakowie (31-019 Kraków, ul. Floriańska 15, tel./fax 012 422 73 26). 689 pozycji, głównie książki XIX- i XX-wieczne. Poza tym stare druki, widoki miast i czasopisma.

aukcyjne

• Krakowskiego Antykwariatu Naukowego (31-014 Kraków, ul. św. Tomasza 8, tel./fax 421 21 43). Aukcja antykwaryczna (10 kwietnia). 732 pozycje, w tym m.in. geneaologia i heraldyka, pamiętniki i wspomnienia, miasta – regiony – przewodniki.

• Domu Aukcyjnego „DESA UNICUM" (Warszawa, ul. Marszałkowska 34/50, tel. 621 66 15, tel./fax 622 04 60). Aukcja książek, rękopisów i grafiki (24 kwietnia). 1014 pozycji.

• Antykwariatów Warszawskich „Lamus" (ul. Nowomiejska 7, tel. 831 63 21; ul. Nowomiejska 8, tel. 635 84 47; ul. Rakowiecka 11, tel. 48 16 39). VII aukcja książek i grafiki (8 maja). 836 pozycji, w tym m.in. mapy i widoki do 1815 r., monografie miast, przewodniki i kartografia XIX i XX w., powstanie styczniowe – książki, druki ulotne.

• Antykwariatu „RARA AVIS" (ul. Szpitalna 7/4, I piętro, 31-024 Kraków). Aukcja antykwaryczna (15 maja). 1078 pozycji – książki i druki ulotne.

Sprzęt w poszukiwaniach – kamera (cz. 1)

Często w pracach poszukiwawczych pojawia się problem spenetrowania niedostępnego fragmentu pomieszczenia. Potrzebny jest ciężki sprzęt i duże nakłady sił i środków finansowych, a nie ma gwarancji na powodzenie przedsięwzięcia. Stosowanie typowych metod nieinwazyjnych, np. georadaru czy magnetometru, jest kosztowne, przy tym interpretacja dokonanych pomiarów niejednokrotnie pozostawia wiele znaków zapytania. Oczywiście kamera to nie antidotum na niepowodzenia, ale w połączeniu z pomiarami stanowi jedną z ciekawszych metod eksploracyjnych. Nieocenioną jej zaletą jest obserwacja bezpośrednia (rzeczywista). W wielu budowlach, szczególnie militarnych z drugiej wojny lub fortyfikacjach XVIII- i XIX-wiecznych, spotykamy mnóstwo kanałów wentylacyjnych, odwadniających i rur, które nie wiadomo dokąd biegną. W obiektach zabytkowych jakiekolwiek działanie inwazyjne jest niemożliwe. Często trzeba je również wykluczyć ze względu na konstrukcję budowli i stan górniczy. Zastosowanie sondy pozwala pokonać te przeszkody. Jeden z przykładów ilustruje rys.1. Obrazuje pierwsze w kompleksie „Rzeczka” wykorzystanie kamery (1996 rok). Na tej podstawie wykonano pomiary i zdjęcia. (Niestety, zdjęcia zostały wykonane z którejś z rzędu kopii zapisu wideo, dlatego jakość ich jest bardzo zła. (Oryginał zaginął). Ciekawy przykład wykorzystania sondy wideo miał miejsce w Malborku (jesień 1998), gdzie przeprowadzono między innymi inwentaryzację studni na Zamku Średnim i Wysokim. Próbne sondujące odwierty pod kamerę wykonuje się przy pomocy np. wiertnic (min. średnica 56 mm) do betonu. Jednak jeżeli w grę wchodzą krótkie odcinki do 1,5 m, to przy dzisiejszej miniaturyzacji pewnych typów kamer można użyć wierteł o średnicy od 20 mm. Zmienna struktura betonu (kamienie, kruszywa) oraz „bicie” wiertła przy mniejszych średnicach powodują, że otwór nie będzie cylindryczny i uniemożliwi obserwację klinując sondę.

Kompleks „Rzeczka”, wartownia. Na podstawie prac przeprowadzonych z kamerą wideo – 1996 rok.

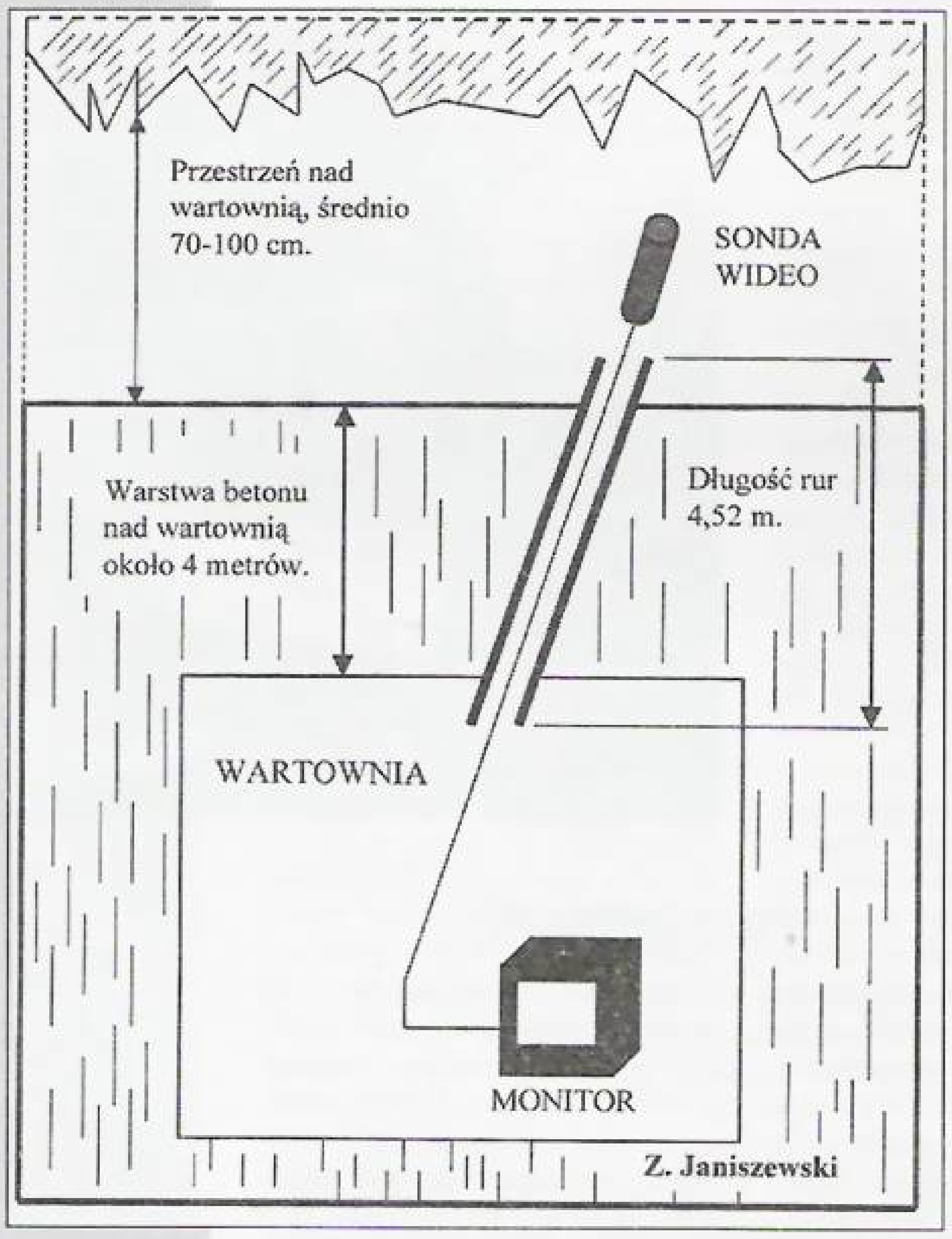

Podstawowy zestaw do obserwacji składa się z kamery i monitora. Sercem kamery jest przetwornik CCD (scalony analizator obrazu). Przetwarza obraz optyczny na sygnał elektryczny – wizyjny. Składa się z sekcji obrazowej (setki tysięcy elementów światłoczułych), w których pod wpływem światła powstają ładunki elektryczne, oraz sekcji odczytu (adresowania), w której następuje formowanie wyjściowego sygnału wizyjnego.Najpopularniejsze i najtańsze kamery posiadają przetwornik o przekątnej 1/3 cala, o rozdzielczości poziomej i pionowej 380 x 380 linii oraz napięcie zasilania 9-12 V. Kąt widzenia w poziomie zależeć będzie od zastosowanego obiektywu.

Przykładowe kąty widzenia (przetwornik 1/3") dla obiektywów: o ogniskowej 2,8mm – 86,3 stopnia; 3,5 mm – 68,9; 4,8 mm – 53,1; 6,0 mm – 43,6; 8,0 mm – 33,4; 12,0 mm – 22,6; 16,0 mm – 17,1 stopni. Na rynku dostępne są kamery z przetwornikami 1/4", 1/3", 1/2", 2/3", 1". Przygotowując sondę pamiętajmy o zależności: kąt widzenia w poziomie zależy od przekątnej przetwornika i ogniskowej obiektywu. Dla przykładu: stosując obiektyw 8,0 mm na przetworniku 1/3" uzyskamy kąt widzenia 33,4 stopnia, na 1/2" będzie wynosił 43,6, natomiast przetwornik 2/3" pozwoli uzyskać kąt 57,6 stopnia. Niestety, im większa przekątna przetwornika, tym większa jego cena. Decydując się na zakup zestawu do obserwacji pamiętajmy, jakie już mamy możliwości sprzętowe. Myślę tu o wykorzystaniu odpowiedniego zestawu wiertnic lub wiertarek, czasie pracy urządzenia (akumulator, agregat). Oprócz zasilania kamery i monitora potrzebne jest oświetlenie i zapis na taśmie wideo (dokumentacja).

Zbyszko Janiszewski

Wyposażenie jak w NATO

Prezentujemy nadesłane do redakcji katalogi wysyłkowe z wyposażeniem surviwalowym stosowanym w armiach państw należących do NATO. Znajdziecie w tych publikacjach wszelkie niezbędne sprzęty: odzież maskującą, plecaki, uprzęże sprzętowe, śpiwory, namioty, buty, liny, piły, naczynia i wiele innych. Ceny – w znacznej części bardzo przystępne. Bezpłatne katalogi można zamawiać pod następującymi adresami:

TRUMAN
Truman Textilien GmbH
Postfach 420 640
D-50900 Köln
tel. 00 49 180 522 5522

USMC U.S.M.C. GmbH
Deutschherrnstraße 15
D-66117 Saarbrücken
tel. 00 49 681 589 84 82
fax 00 49 681 516 92
e-mail: U.S.M.C.@t-online.de

KIEFERLE
Kieferle GmbH
Postfach 1252
D-78241 Gottmadingen
tel. 00 49 7734 972 03
fax 00 49 7734 972 05
e-mail: kieferle@t-online.de

BRIGADE
Brigade Quartermasters
1025 Cobb International Blvd., Kennesaw
GA 30152-4300 USA

RÄER H. Räer GmbH, Ausrustungen
Postfach 10 10 45
D-31110 Hildersheim
tel. 00 49 5121 579 44
fax 00 49 5121 511 581

RANGER
Ranger Outdoor Versand
Im Sommerfeld 18
D-38304 Walfenbüttel
tel. 00 49 5331 277 99
fax 00 49 5331 293 63

PK

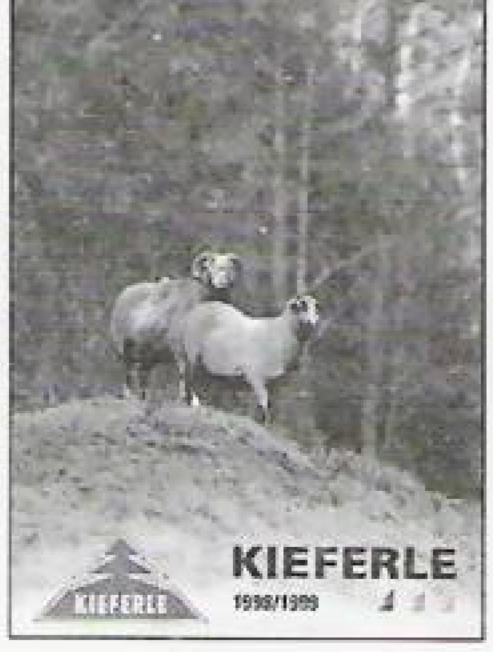

O tym się pisze

SENSACYJNE ODKRYCIE

Amerykańscy archeolodzy pod kierunkiem dr Kathy Abbass w pobliżu Newport odkryli wrak trójmasztowego żaglowca. Badania prowadzone są w ramach Rhode Island Marine Archeology Project. Wstępne oględziny statku wykazały, że wymiary wraku są takie, jakie według współczesnej wiedzy miał słynny „Endeavour", żaglowiec, którym kapitan Cook odbył pierwszą wielką podróż dookoła świata. Amerykańscy archeolodzy są przeświadczeni, że ich znalezisko to właśnie ten statek, jednak całkowitą pewność uzyskają po dokładnym spenetrowaniu kadłuba wraku przez ekipy nurków, co nastąpi latem tego roku. „Endeavour" wypłynął w maju 1768 r. z Plymouth w Anglii, opłynął Amerykę Południową, zawinął na Tahiti i dotarł do Nowej Zelandii. W 1770 r. pływał wzdłuż wybrzeży Australii, by do Anglii wrócić w 1771 r. Następnie w 1775 r. został sprzedany i przemianowany na „Lord Sandwich", a marynarka brytyjska używała go do transportu żołnierzy – do Newport w USA. Tam „Endeavour" został zakotwiczony i skończył – niezbyt chlubnie – służąc jako więzienie. Następnie z uwagi na zły stan techniczny zatopiono go. Nie tak chyba widział przyszłe losy swego żaglowca kapitan Cook...
(K.K. *Statek Cooka*, „Rzeczpospolita" – 13-14.03.1999 r.)

WIELKI KURHAN RYŻANOWSKI W KRAKOWSKIM MUZEUM

W krakowskim Muzeum Archeologicznym do 15 września br. czynna będzie wystawa „Tutenchamon ukraińskich stepów". Zaprezentowano tu zrekonstruowany Wielki Kurhan Ryżanowski odnaleziony we wsi Ryżanówka na Ukrainie, w którym polsko-ukraińska ekspedycja odkryła kompletny grób władcy Scytów z III wieku p.n.e., co uznano na świecie za najważniejsze odkrycie archeologiczne 1996 roku. Pieczołowicie przygotowana przez polskich i ukraińskich naukowców ekspozycja pokazuje, w jaki sposób Scytowie chowali swoich władców; wkładali do grobu broń, odzież, ozdoby, naczynia, żywność itd. wierząc, że będzie to potrzebne zmarłemu, tak jak było niezbędne za życia. Zrekonstruowano również postacie wielkiego władcy Scytii i jego żony, wyposażając je w stroje i inne najcenniejsze przedmioty wydobyte z ich grobów, m.in. arcydzieła greckiego rzemiosła sprzed 2300 lat.
(Jerzy Sadecki, *Tutenchamon ukraińskich stepów*, „Rzeczpospolita" – 15.03.1999 r.)

ZNÓW NIEWYPAŁY

Poniemieckie niewypały i niewybuchy odnaleźli funkcjonariusze UOP w Toruniu na lotnisku sportowym, na którym ma się odbyć msza z udziałem papieża podczas czerwcowej pielgrzymki. Saperzy z Chełma wydobyli z wskazanych miejsc 5 pocisków moździerzowych, 3 ręczne pociski przeciwpancerne, 3 miny przeciwlotnicze i znaczną ilość amunicji przeciwlotniczej. Zdaniem saperów, tak duże nagromadzenie broni i amunicji w jednym miejscu należy do rzadkości.
(PAP, *UOP znalazł pociski*, „Rzeczpospolita" – 10.03.1999 r.)

ZAKOPANA HISTORIA

W poszukiwaniu pierwszowojennych pozostałości Piotr i Jacek Szwicowe spenetrowali teren od fortów Twierdzy Przemyśl po okolice Jarosławia i Sieniawy. Linia obronna wokół Przemyśla miała 53 kilometry, a znajduje się na niej 15 wielkich fortów i kilkadziesiąt pomocniczych. Poszukiwacze znajdują tam najróżniejsze przedmioty. Rosyjskie puszki po konserwach znaczone były carskim orłem, austriackie miały wybite na denku rok i nazwę wytwórni. Żołnierze rosyjscy porzucali puszki w nieładzie, Austriacy zakopywali. Na polach bitew dużo jest rozsypanej rosyjskiej amunicji, bo Niemcy i Austriacy zbierali nawet łuski. W wewnętrznym pasie przemyskich fortów Szwicowie odnaleźli wypalone kolby karabinów z rozerwaną komorą nabojową z okresu, gdy twierdza przygotowywała się do kapitulacji. W starym szambie natrafili na zapłonniki do dział, plecaki i amunicję. Rarytasem w ich zbiorach są żeliwne urządzenia forteczne. Wykopali także wiele przedmiotów osobistych jak guziki, scyzoryk, cygarniczka, klamry od pasów. Przemyscy poszukiwacze pieczołowicie zabezpieczają swoje znaleziska i wykonują ich dokumentację. Studiują też historię I wojny światowej. Chcieliby wydać popularny album o Twierdzy Przemyśl w języku polskim i niemieckim, oraz udostępnić swoje zbiory muzeum.
(Antoni Adamski, *Okruchy historii*, „Gazeta Opolska" – 26.02.1999 r.)

PUSTE SEJFY

W styczniu 1990 r. minister finansów ostatniego rządu NRD otrzymała spis zawartości 69 skrzyń zawierających złoto, biżuterię i drogie kamienie, umieszczonych i pilnowanych w pomieszczeniach centrali wschodnioniemieckiej Służby Bezpieczeństwa. 15 stycznia 1990 r., w czasie szturmu demonstrantów na siedzibę STASI w Berlinie, znaleziono tylko puste sejfy. Sprawą tą zajęła się ostatnio berlińska grupa „Forum na rzecz wyjaśnienia i odnowy". Odkryła, że dokumenty dotyczące skarbu znajdowały się w Instytucie Gaucka. Na liście przekazanej minister Nickel znalazły się sztabki złota, perły, kosztowne zegarki, kolekcje znaczków, monety i medaliony o wartości milionów marek. Ze spisu wynika również, że w skrzyniach były banknoty III Rzeszy, można więc przypuszczać, iż mogły zawierać majątek Żydów zagrabiony przez nazistów.

Poszukiwacze skarbu ustalili dotychczas, że skrzynie przechowywane były w sejfach STASI do 21 grudnia 1989 r., a następnie przewieziono je do Banku Państwowego przy ul. Charlotty w Berlinie. Gdy w 1994 r. niemiecki Instytut Kredytowy do Spraw Odbudowy przejął Bank Państwowy, sejfy znów były puste. Tu ślad się urywa. W Instytucie Gaucka jest jednak jeszcze wiele archiwalnych materiałów, które być może pomogą odkryć tajemnicę.
(Jerzy Tepli, *Gdzie jest złoto?*, „Trybuna Śląska" – 5.03.1999 r.)

NIEZNANE DENARY

Adam Kędzierski z Instytutu Archeologii i Etnografii PAN w Warszawie poinformował, że podczas badań archeologicznych grodziska w Wielowsi w woj. kaliskim znaleziono trzy srebrne denary. Jeden z nich został zidentyfikowany jako brakteat guziczkowy z wyobrażeniem głowy orła. Pozostałe monety nie zostały dotąd opisane przez polską numizmatykę – twierdzi Adam Kędzierski. Jedna z nich przedstawia po jednej stronie siedzącą na tronie postać, a na odwrocie herb Piastów kujawskich – pół orła i pół lwa. Być może jest to denar Władysława Łokietka. Druga – to wizerunek króla przypominający Przemysława II. W ewidencji monet mennictwa saskiego, brandenburskiego i czeskiego brak opisu takich monet z XIII i XIV w., dlatego odnalezione obiekty stanowią egzemplarze unikatowe. Numizmatycy zamierzają przeprowadzić badania metaloznawcze oraz dokonać analizy metrologicznej obu monet.
(INFO & ŁIPS – Frankfurt – 28.02.1999 r.)

SUPERTAJNY UKŁAD WARSZAWSKI

Głuchów Górny koło Trzebnicy. Tu mieściło się stanowisko dowodzenia w systemie łączności Śląskiego Okręgu Wojskowego. Było supertajne – według autora artykułu, stanowiło „prawdziwy majstersztyk współczesnej sztuki fortyfikacyjnej". Mały biały budynek maskował wejścia do schronu, w którym były aż cztery niezależne źródła zasilania. Umieszczono tam również zespół akumulatorów, który w przypadku awarii mógł podtrzymać pracę zainstalowanych tu odbiorników i innych urządzeń łączności. Schron miał zapewnić pełne bezpieczeństwo – ukryty kilkanaście metrów pod ziemią, zaopatrzony był w żywność, lekarstwa, odzież.

W połowie lat siedemdziesiątych w Krynicznie koło Środy Śląskiej z zachowaniem absolutnej tajemnicy wzniesiono ogromną fortyfikację stanowiącą zapasowe połączone stanowisko dowodzenia obrony powietrznej. W artykule znajdujemy szczegółowy opis żelbetonowego schronu i jego wyposażenia. Oba stanowiska dowodzenia przygotowane były dla potrzeb artylerii rakietowej, artylerii przeciwlotniczej i samolotów myśliwskich. Ściśle tajne obiekty zostały sprzedane przez Agencję Mienia Wojskowego we Wrocławiu osobom prywatnym. Schron w Krynicznie z sąsiadującymi zabudowaniami kupił anonimowy nabywca za 150 tys. zł, a obiekt w Głuchowie „poszedł" za ponad 700 tys. zł. – powstanie tu centrum turystyczne. Życzymy przyjemnego wypoczynku i kulinarnych przyjemności w restauracji „Supertajny Schron".
(Zdzisław Czekierda, *Tajemnica zielonej doliny*, „Armia" – luty 1999 r.)

Opracowała Jola Dudziak

Z „Odkrywcą" przez świat

„ARCHAEOLOGY"

Prezentujemy Państwu dwumiesięcznik „Achaeology", wydawany przez Amerykański Instytut Archeologiczny (AIA). Jest to czasopismo poświęcone głównie tematyce archeologicznej – poszukiwaniom i szczególnie interesującym znaleziskom na całym świecie, zarówno tym najnowszym, jak sprzed lat.

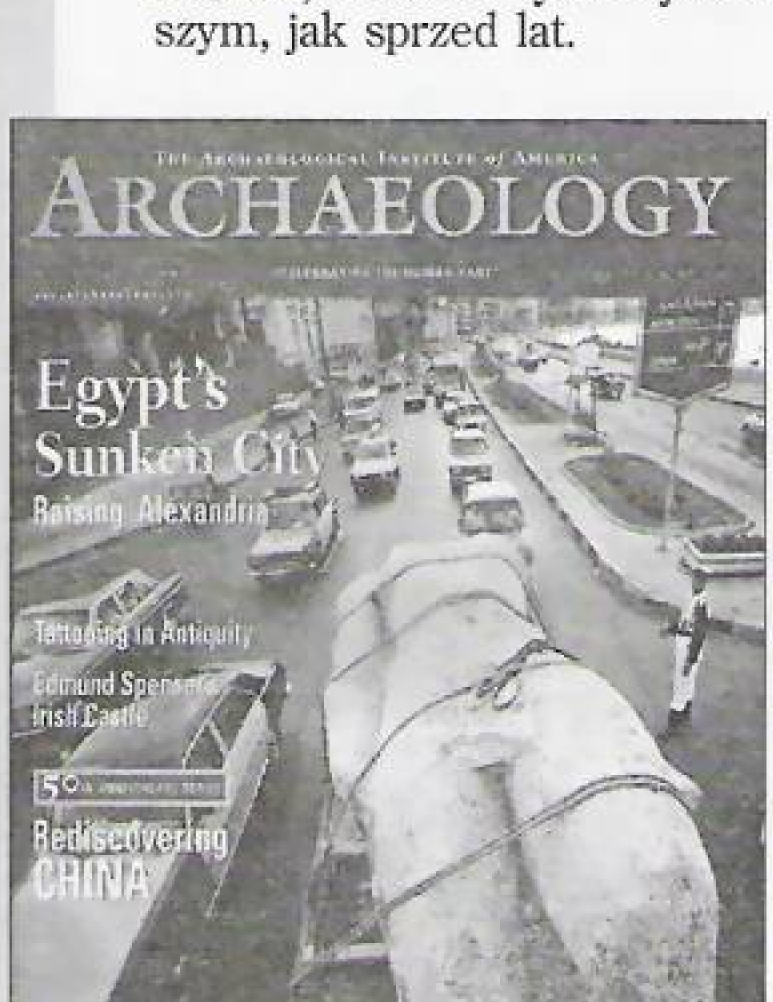

W numerze marcowo-kwietniowym m.in.:
- terakotowa armia chińska sprzed dwóch tysięcy lat; (osiem tysięcy figur naturalnej wielkości);
- nurkowanie w zatopionym mieście (starożytna Aleksandria oddaje wspaniałe rzeźby);
- szkielet australopiteka znaleziony w Południowej Afryce (jego wiek ocenia się na 3,2 do 3,6 miliona lat);
- program wyjazdów turystyczno-archeologicznych organizowanych prze AIA;
- harmonogram otwartych wykładów AIA (marzec – kwiecień – maj) we wszystkich stanach;
- książki, multimedia.

Znajdziemy także ciekawy materiał o modzie na tatuaże nawiązujące do motywów starożytnych.

Wydawca:
Archaelogical Institute of America, 135 Wiliam Street, New York, NY 10038

Cena: 4,95 $

„THE OSPREY MILITARIA DIRECTORY & SOURCEBOOK"

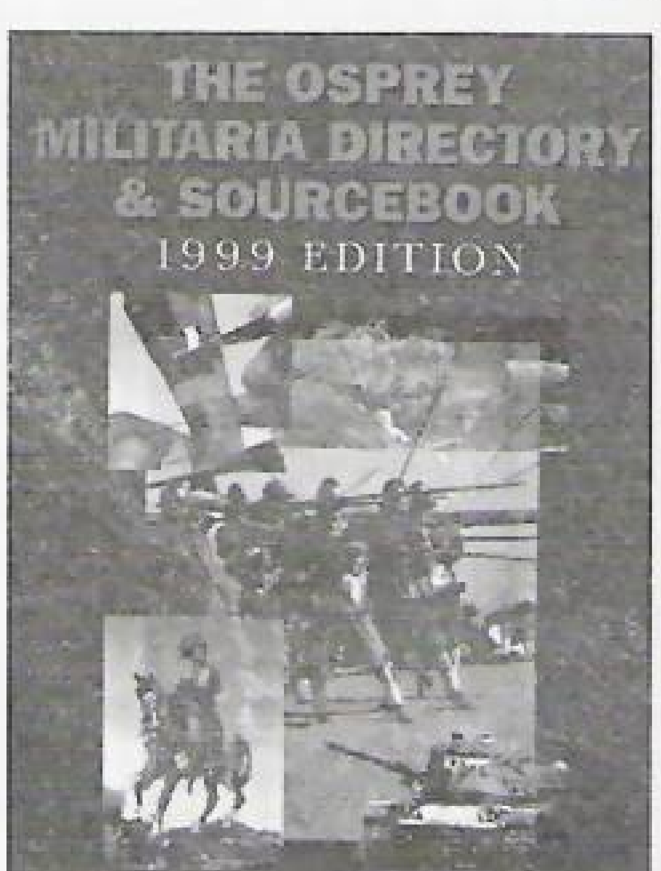

Od brytyjskiego wydawnictwa Compendium Publishing Limited otrzymaliśmy najnowszy „Przewodnik po świecie militariów". Zawiera on kilka tysięcy adresów osób, instytucji, organizacji itd. w Europie i na świecie, związanych w różny sposób z militarnym hobby. Oto niektóre hasła ze spisu treści:

Domy aukcyjne;
Księgarnie;
Towarzystwa historyczne;
Ilustratorzy, artyści i wystawcy;
Biblioteki;
Czasopisma;
Pojazdy militarne;
Kluby i stowarzyszenia modelarskie;
Muzea;
Rysunki, druki i karty pocztowe.

Są ponadto adresy biur podróży, które organizują wycieczki na pola bitew średniowiecznych, napoleońskich, pierwszo- i drugowojennych oraz innych na całym świecie. Są także adresy, pod którymi można się kontaktować w sprawie odzieży, sprzętu, uzbrojenia i wszelkich militarnych gadżetów i zamówić nawet oryginalne wyposażenie wojenne Zulusów. W „Przewodniku" zamieszczono również dwa polskie adresy (jednej księgarni i jednego bractwa rycerskiego). Nie jest to, oczywiście, kompletny informator, ale publikacja ciekawa i mogąca zainteresować hobbystów.

Indywidualne zamówienia należy kierować:

Osprey Direct, 27 Sanders Road, Wellingborough, Northants, NN8 4NL, UK, tel. 01933 443863, fax 01933 443849,
e-mail beagledirect@compuserve.com

„Kolekcjoner Łomżyński"

Pierwszy numer biuletynu wydawanego przez Polskie Towarzystwo Numizmatyczne Oddział w Łomży trafił do rąk czytelników w 1991 roku. Do 1996 r. ukazało się sześć numerów. „Kolekcjoner Łomżyński" poświęcony jest w dużej części numizmatyce, ale prezentuje także materiały związane z innymi dziedzinami kolekcjonerstwa, np. z birofilią, falerystyką, filumenistyką. Przedstawia sylwetki kolekcjonerów, regionalistów, artystów związanych z Łomżyńskiem. Wiele uwagi poświęcają autorzy pisma przeszłości swojego miasta i regionu. Na okładce pierwszego numeru widnieją słowa Melchiora Wańkowicza: *Czas ludzki, najcenniejsza z rzeczy, jakie znam, jest pomiatany, kopany, zdewaluowany, leży jak śmiecie na ulicy. A przecież ceną czasu mierzy się cena godności ludzkiej.* Redaktorzy „Kolekcjonera" starają się ów „czas ludzki" ocalić. Przypominają, na przykład, działalność zupełnie niemal zapomnianego Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Wydobywają z archiwów rodzinnych, zdjęcia, dokumenty, ciekawostki. Sięgają także do historii nie tak bardzo odległej, a ciekawej – możemy przeczytać o podziemnej łomżyńskiej prasie wydawanej w okresie stanu wojennego i wystawie „Tak było... Sierpień 1980 – czerwiec 1989", zorganizowanej w Muzeum Okręgowym w Łomży (1993 r.). Stałe rubryki to m.in. „Ochrona zabytków", „Notowania", „Z życia Oddziału".

Informacje na temat „Kolekcjonera Łomżyńskiego" można uzyskać pod adresem: Polskie Towarzystwo Numizmatyczne Oddział w Łomży, ul. Rządowa 10 m. 16, 18-400 Łomża.

Poszukiwania Ryszarda Wójcika

Agencja Wydawnicza Cinderella Books wydała nową książkę Ryszarda Wójcika pt. „Ukryci świadkowie". Autor opowiada w niej kilka interesujących historii z okresu II wojny światowej, odnoszących się jednak do naszych czasów, i stara się udzielić odpowiedzi na pytania:

- Czego nie widział Steven Spilberg kręcąc w okolicach Krakowa film „Lista Schindlera"?
- Kto w sierpniu 1944 roku filmował w Beskidach Zgrupowanie Partyzanckie AK „Kamiennik"?
- Kto fotografował egzekucje na rynku w Sochaczewie w maju 1942 roku?
- Jaką tajemnicę kryją zdjęcia z ostatnich chwil Powstania Warszawskiego?

Ryszard Wójcik, niestrudzony poszukiwacz tajemnic, dziennikarz i filmowiec, dokumentalista, napisał bardzo osobistą książkę, pełną nie tylko faktów i opisów minionych wydarzeń, ale także własnych refleksji i zadumy nad zawiłymi ścieżkami historii. Dużym walorem publikacji są interesujące zdjęcia dokumentujące opisywane wydarzenia.

Ryszard Wójcik:
„Ukryci świadkowie"
Agencja Wydawnicza „Cinderella Books"
02-495 Warszawa
ul. Kolorowa 1
tel./fax 668 49 34

Andrzej Zasieczny

Wykrywacze nowej generacji typu Pulse Induction z rozróżnianiem (dyskryminacją)

Wiele lat trwały prace nad skonstruowaniem wykrywacza metali o uniwersalnym zastosowaniu. W założeniach kostrukcyjnych miał to być przyrząd o dużym zasięgu w gruncie, zdolny do rozróżniania metali kolorowych (diamagnetycznych) od metali żelaznych (ferromagnetycznych), odporny jednocześnie na wpływ gruntu (tzw. efekt gruntowy). Wskazane też było, by urządzenie od razu sygnalizowało (bez zbędnego przełączania), do jakiej grupy metali należy zlokalizowany przedmiot.

Rozważane były wszelkie znane metody, a zwłaszcza wykrywacze typu VLF z dyskryminacją, modernizowane były poszczególne funkcje tych przyrządów z obniżaniem częstotliwości pracy zespołu detekcyjnego włącznie, rezultaty nie były jednak zadowalające.

Wykrywacze typu VLF obarczone są pewnymi wadami, m.in. stratami wykrywalności w gruncie rzędu 25-35 procent w stosunku do osiągów w powietrzu, rozstrajaniem się zespołu zerującego tzw. pamięci oraz błędną i niejednoznaczną dyskryminacją (przedmioty żelazne interpretowane są często jako kolorowe).

Wykrywacze typu nadajnik-odbiornik nie były brane pod uwagę, gdyż nie posiadają możliwości rozróżniania oraz nie wykrywają przedmiotów o małych rozmiarach.

Pozostała jeszcze jedna znana kategoria wykrywaczy metali – wykrywacze impulsowe (PI). Przyrządy tego typu znane są z dużej czułości na metale w gruncie. Wykrywane przez nie przedmioty są niekiedy tak małe, że trudno je dostrzec gołym okiem. W związku z tą właściwością (wysoką rozdzielczością) wielu użytkowników od dawna przyznaje, że idealnym rozwiązaniem byłoby, aby wykrywacz PI mógł rozróżniać lub co najmniej nie reagować na drobne przedmioty żelazne (gwoździe, kawałki blach), czyli tzw. „śmiecie". Taki wymóg jest zapewne podyktowany rosnącym zaśmiecaniem naturalnego środowiska, które staje się poważnym problemem omawianej tu profesji, ale jest to także poważne wyzwanie dla projektantów i konstruktorów nowoczesnych urządzeń do wykrywania metali.

We wcześniejszych publikacjach nt. wykrywaczy oraz w ofertach wspominałem wielokrotnie, że wykrywacze typu PI mają przed sobą przyszłość. Widziałem możliwości zwiększania zasięgu, poprawy stabilności, ale kwestia rozróżniania (dyskryminacji) była jeszcze problemem, który wymagał czasu. Długotrwałe próby i eksperymenty dotyczące zmian pola elektromagnetycznego obecnością różnych metali oraz badanie zjawiska histerezy magnetycznej przyczyniły się do odkrycia pewnych zależności. Konieczna była rozbudowa układu elektronicznego, co doprowadziło do przełamania największego problemu – wykrywacz typu PI (uznany powszechnie za niezdolny do rozróżniania) może rozróżniać metale kolorowe od żelaznych. Ponadto możliwa jest selekcja wykrywanych metali, przy czym osiągi w gruncie są o 50-100 procent lepsze w porównaniu z wykrywaczami typu VLF z dyskryminacją.

Powstała więc nowa seria przyrządów o uniwersalnym zastosowaniu.

Wykrywacz PI z rozróżnianiem, model Pulse Max Color – -2s (wersja akumulatorkowa)

Jest to profesjonalny, wysokiej klasy wykrywacz metali z rozróżnianiem. Urządzenie posiada nowoczesną, składaną konstrukcję. Nośnik przyrządu (teleskop) jest rozsuwany. Posiada 2 sondy o śr. 32 i 42 cm (istnieje możliwość wykonania sond o innych średnicach oraz sond wodoszczelnych). Urządzenie wyposażone jest w następujące manipulatory:

- 2 pokrętła strojenia (tzw. zgrubne i precyzyjne),
- pokrętło zerowania miernika wychyłowego,
- pokrętło siły głosu,
- funkcję TURBO POWER,
- 2-pozycyjny przełącznik czułości, tzw. Normal/Prospecting.

Wykrywacz posiada akustyczną sygnalizację wykrycia metalu (głośnik, słuchawki). Do określania rodzaju wykrytego metalu – diamagnetyk/ferromagnetyk służy miernik wychyłowy oraz dwie diody LED o dużej efektywności świecenia o kolorze zielonym i czerwonym.

Zmiana sygnału akustycznego jest taka sama dla wszystkich grup metali, przy czym metale kolorowe powodują wychylenie wskazówki miernika w prawo oraz zaświecenie się czerwonej diody LED, z kolei przedmioty żelazne powodują wychylenie się wskazówki miernika w lewo oraz zaświecenie zielonej diody LED. Przyrząd odznacza się dobrą stabilnością i odporny jest na wpływ gruntu. Zasięg wykrywacza zależny jest od średnicy zastosowanej sondy i wynosi (pomiary w gruncie):

Przedmiot	Średnica sondy		
	32 cm [cm]	42 cm [cm]	60 cm [cm]
Obrączka Au ∅ 25mm	28	30	~ 30
Moneta ∅ 25mm	28	30	~ 30
Moneta ∅ 30 mm	33	35	~ 40
Puszka 0,5 l	80	90	100
Puszka 1 l	90	100	110
Blacha 20x20 cm	110	120	135
Hełm wojskowy	120	135	145
Blacha 40x40 cm	150	175	200
Maks. zasięg	200	240	300

Wykrywacz zasilany jest z wewnętrznego akumulatorka niklowo-kadmowego 12V/850 mAh prod. Varta, Panasonic. Po naładowaniu akumulatorek zapewnia ok. 8 godzin pracy (nieprzerwanie). Wyczerpanie się akumulatorka sygnalizowane jest miganiem diody LED – żółtej. Ładowanie odbywa się poprzez gniazdo znajdujące się w tylnej części przyrządu, służy do tego specjalna ładowarka stanowiąca wyposażenie aparatu.

Dodatkowe wyposażenie: słuchawki, instrukcja obsługi.
Na wykrywacz udzielana jest gwarancja na okres 18 miesięcy.
Cena wykrywacza – 1200 zł.

Przyrząd można zamawiać za zaliczeniem pocztowym, koszty przesyłki wliczone są w cenę wykrywacza. Czas realizacji zamówienia do 2 tygodni. Przy odbiorze osobistym klient otrzymuje gratis sondę o średnicy 60 cm oraz torbę turystyczną na sprzęt lub upust cenowy w wysokości 10 procent od ceny urządzenia.

Ponadto oferowane są standardowe wykrywacze typu PI bez rozróżniania o zasięgu 3 m oraz wykrywacze PI ramowe z rozróżnianiem o zasięgu 5 m.

Zakład Elektroniczny „NOTRONIK"
Zbigniew Nowak
ul. Leśna 7e/3 42-300 Myszków
Kontakt telefoniczny: (034) 315 44 91
(wtorki i piątki w godz. 16.00 – 17.00)

MAXIM TURBO -ZS-PI bez rozróżniania

...na wszystkie żywioły!

LM S.A.

producent odzieży nieprzemakalnej

Od 1991 r. specjalizujemy się w produkcji odzieży z tkanin poliestrowych powlekanych zmiękczonym polichlorkiem winylu i poliuretanem (PCV i PU). Specjalna technologia produkcji (zgrzewanie szwów prądem wysokiej częstotliwości) sprawia, że nasze wyroby są całkowicie nieprzemakalne i znakomicie zabezpieczają przed wodą i innymi substancjami płynnymi. Opracowaliśmy wiele modeli odzieży przystosowanych do wykorzystania w wielu sytuacjach. Są to różnego rodzaju kurtki, spodnie, płaszcze, peleryny i kombinezony. Szeroka gama kolorów sprawia, iż każdy odbiorca ma możliwość dopasowania barwy do swoich indywidualnych potrzeb. Wysoka funkcjonalność naszych wyrobów potwierdzona jest świadectwami dopuszczenia CIOP i nadaniem znaku bezpieczeństwa „B". Atrakcyjne ceny pozwalają, aby nasze produkty znalazły się w wyposażeniu każdego poszukiwacza.

LM

62-510 Konin, ul. Zakładowa 14
tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09
bezpłatna infolinia techniczna 0-800 162 300
e-mail: bhp@lm.com.pl
http://www.bhp.lm.com.pl